SZCZĘSCIE
W NIESZCZĘSCIU
czyli
WZOR STAŁOSCI
LUDZKOSCI I CIERPLIWOSCI
DRAMMA ORYGINALNE
We czterech Aktach
przez
WINCENTEGO MAREWICZA
NAPISANE

ROKU 1798.

OSOBY.

Don Alwarys Ociec.
Dona Cezaryna żona Don Alwaryſa.
Donna Julia Córka Don Alwaryſa.
Don Mirabo Kawaler Julii.
Machmut Dżana zbóyca Algierski.
Rupert sługa Alwaryſa.
Michelin Topielec.
Kapitan Okrętowy, Żołnierze Morſcy i Maytkowie z Okrętów Hiſzpańskiego i Algierskiego.

SCENA

Na Wyſpie puſtey w Ameryce.

DO

JASNIE WIELMOZNEGO JMC XIĘDZA

KAIETANA JGNACEGO

GOZDAWY NA KITKACH

KICKIEGO

ARCY-BISKUPA LWOWSKIEGO.

Który czyni co może; ten czyni dość wiele.

Ja zrobiwszy co mogłem, poświęcam Ci śmiele.

Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieiu! — Czyli Przykładny do naśladowania Pasterzu! Wielki nie słowy, ale rzeczą Nauczycielu Ludckości! Szanowny nie z pozoru, ale z przeświadczeń i czynów swoich Człowieku!

Gdyby się kto mnie spytał; kto iestem? — Odpowiedziałbym: Jestem człowiekiem rzeczywiście; iak późniey przekonać się będziesz mógł lepiey JW. WMćPan Dobrodziey o tym.

Do kogo przychodzę? — Do człeka prawdziwego, iak iuż o tym przeświadczony iestem naymocniey.

Z czym przychodzę? — Z towarem Literackim nazwanym *Szczęście w Nie-*

Nieszczęściu czyli *Wzór Ludzkości Stałości i Cierpliwości.* Albo co iest iedno; z Portretem Twoim (choć może nie dokładnie przekopiowanym) przebranym tylko w suknią inną i pod Imieniem Don Alwarysa.

Po co przychodzę? — Abym to poświęcił Tobie we Lwowie; com dla Niego umyślnie napisał w Wilnie, poznawszy Cię z powszechney powieści tych ludzi, których los zlepszyłęś swoią Dobroczynnością, i uwiadomiwszy się o tak rzadkim (a ile Duchownym) człeku, z różnych Gazet uwielbiaiących Ludzkość i Litość Twoią dla przykładu innych.

Z iakich powodów to poświęcam? — O co to, to ięst rzecz, na którą w kiku słowach odpowiedzieć nie potrafię. Bo ani dla tego; żeś na Kitkach KICKI. Ani dla tego: żeś Arcy-Biskup. Ani dla tego; żeś Orderowy, Ani dla tego; że Cię Panem zowią.

Dla czegoż przecię? — Zaraz. Racz tylko posłuchać cierpliwie!

Komu Jasna Wielmożność i Oycem i Matką,
Kogo Fortuna hoyną wzbogaciła szkłatką,
Kto

Kto Ród swóy Niebotyczny od wieków niepomnych
Na niedogryzkach mółów sądowiąc ogromnych;
Naindycza się chwałą z grobów przywłaszczoną,
Chlustaiąc przez łeb innych Mitrą okurzoną
Kto iest Panem z Imienia i z bogactwa Panem,
Maiący moc gardzenia niższych ludzi stanem,
Kto ślepi ludzi blaskiem nie przez swoie Cnoty;
Lecz że mu towarzyszy zawsze kruszec złoty.
Niechay się dumnie chełpi, że mu czołem biie
Motłoch brudny, którego on ochełznał szyię.
Niechay on przez tę tłuszczę będzie ubóstwionym.
Ale odemnie nigdy niebędzie wielbionym.

Nie będzie? — A to czemu? — Oto . . . Ale naylepiey podobno będzie: przyznać się do swoiey niedoskonałości i wyznać szczerze; żem nie dołężny i prostak. — To źle. — Prawda. Ale czyżem winien iest temu; że tak wzrok mam tępy? I że tego nie widzę; co drudzy dóyrzeć mogą? — Są ludzie. Wiém o tym. I barzo im zazdroszczę: że za pierwszym rzutem oka umieią poznać; z iakiey massy pod Fioletem, z iakiey pod karmazynem, a z iakiey pod paklakiem, lub inną zwierzchnią odzie-
żą,

żą, ulepionym ieſt człowiek. — W moich zaś oczach; że każda twarz podobną ſię bydź zdaie; nie umiém więc rozróżnić człeka od człeka, tylko ſamą różnością Rozumu Zasług i Przymiotów.

Ja ſię zaſtanawiaiąc nad każdego ſtanem:
Zwę ludźmi, ale nie zwę żadnego z nich Panem.
Żadnego ia z przemocnych intryg ſię nie lękam,
Ni przed złotym bałwanem żadnym nie uklękam.
Wielbię Cię. Ale nie ztąd: żeś Arcy-Biſkupem,
Że możeſz iak Pan wſzyſtkich biédnych mieć ſwym łupem.
Ni ztąd: że Order pięknie błyſzczy ſię na Tobie;
Bo podchlébcą nie umiém bydź w żadnym ſpoſobie.
Nie będąc w wynalazkach słów modnych dościgły;
Zwę tylko Wſtęgę, wſtęgą. Gwiazdę, dziełem igły.
Lecz wartość z Cnotą komu Doſtoieńſtwo daie;
Tego nawet bez znaków Wielkim ia uznaię.
Kto godny ſiebie ſtopień wziął nie przez intrygi,
Nie przez przekup, przez przemoc, forſowne wyścigi,
Ale kto wziął przez wartość iak Ty KAIETANIE:
Temu słuſznie każdy nieść ma uſzanowanie.

Uſzą-

Uſzanowanie? — Tak ieſt. — Jeſzcze bowiém rozwiązłość tegoczeſną do tego kreſu nie przyſzła; by mimo chęci nawet ſwoiey nie czuli ſię bydź znaglonemi (iż tak rzekę) nie widzialną mocą iakąś wſzyſcy do pochwalania Cnotliwych i wyrządzania im czci, ieżeli nie za życia; to po śmierci przynamniey. — Ty zaś już dokazałeś tego. Bo i za życia ſtałeś ſię celem powſzechney czci i pochwał, i po śmierci żyiącym zawſze będzieſz w piſmach, w uściech, i w ſercu mnogiego ludu. — Ale co innego bydź czczonym, a co innego bydź kochanym. Ty zaś prócz czci, i miłość ogólną wſzyſtkich poſiadaſz. — A tego nie innym ſpoſobem pewnie dokazałeś: tylko przez Ludzkość ſwą ſzczególnieyſzą, Dobroczynność oſobliwſzą, i zapominanie o włáſnych potrzebach gdy idzie o dobro ludzi, a mianowicie biédnych i uciekaiących ſię do Cię.

Wyſoko ſiedząc, widziſz tych co niſko.
Biédy ten nie zna, kto Cię poznał bliſko.
Pomagaſz iednym iawnie, drugim ſkrycie.
Jednych ukrzepiaſz, drugim daieſz życie.

I ten to iedynie ieſt Przymiot, który człeka czyni prawdziwym Obrazem Bó-

Bóſtwa, który mimo chętnie pociąga ſerca wſzyſtkich do kochania tak dobroczynney Jſtności, i przez który można uwiecznić Imie od mnogiey liczby nie należnie przywłaſzczane ſobie *Prawdziwego Namieſtnika Dobroczynnego Boga i Godnego Paſterza* zarządzaiącego i wzór z ſiebie do naśladowania daiącego ſwoiey owczarni.

Niechay zdzierca Imieniem Boga świat nia ludzi.
Bóg nic nie ma dla ſiebie. Lecz wſzyſtko dla ludzi.

I to to, ieſt mi powodem, przenoſzącemu ſię z pod północnego nie miłego mi Rządu, pod słodkie Panowanie Dobroczynnego, Ludzkiego i Sprawiedliwego Nayiaśnieyſzego FRANCISZKA II. proſić Cię o umieſzczenie mnię w ſwoiey owczarni, będącey pod troskliwym, czułym i litościwym Paſtérſtwem Twoim. Gdyż przekonanie moie każe mi wierzyć; że łaskawie mnie raczyſz uznać za owieczkę ſwoią do Jego Paſtérſtwa należącą.

Do

Do mnie podobnych inni maią wſtręt. — A za co?
Gdyż bogacz każdy mówi; że goli ladaco.

Ale Ty JW. Paſterzu zapewne tego powiedzieć nie zechceſz, gdyż Ty nie goliſz, ani ſtrzyżeſz owce ſwoie. Ale przyodziéwaſz nagich, oraz paſieſz i karmiſz głodnych, zaſilaiąc potrzeby i iagniąt ich nawet.

Uznaſz zapewne mnie bydź wartym ſwoich względów.
Bo móy los nie ieſt ſkutkiem wykroczeń, lub błędów.
Jeſtem w prawdzie aż nadto dziſiay nieſzczęśliwym,
Ale to ztąd: że byłem zanadto gorliwym. . . .

Ale doſtawſzy ſię do owczarni pod Dobroczynnym Paſtérſtwem JW. WMćPana Dobrodzieia będącey, nie wątpię: że i znowu poroſnę i z ſamiczką moią w wełnę, i będę ſię miał czym uzbroić przeciwko wichrom i słotom.

Tyć

Tyś Pan. — A ia ubogi. — Tych dwóch
ſłów różnica :
Jedno ; nadzieię. Drugie ; boiaźń we mnie
wznica.
Tyś mi potrzebny. — Ale ia Ci nie przydatny.
A zwyczay ; że u Panów biédak nie popłatny.
Wiem ; żeś ieſt Dobroczynnym i Łaſkawym
na ſług.
Lecz ia maiąc potrzeby, nie mam żadnych zaſług.

Tyś człowiek. — I ia człowiek. — Te ſłodkie wſpomnienie :
Sprawuie milſze w duſzy mey wyobrażenie.
Ja ciérpię iak człek. — Ty zaś iak człek
to uczuieſz.
I ſłabſzemu pomocy ſwey nie pożałuieſz.
Mały ſtrumyk wciſka ſię zawſze w wielką
Rzekę,
I ia biedny tulę ſię pod Twoią opiekę.

I to ieſzcze tulę ſię śmiało i z nadzieią. Bo Cię znam bydź człekiem nie z Imienia, ale z iſtoty. A to ieſt więcey, niż bydź Arcy-Biskupem. Bo nie wſzyſcy co maią ludzką poſtawę, ſą ludź-

ludźmi. I owſzem między krociami ludzi, ledwo iednego człeka można znaleść godnego to Imię noſić.

O iak podobnych mało Ci ieſt ludzi!
Nie każdy razem blaſk świecąc i grzeie.
Jeden pozorem tylko oko łudzi
Drugi i tworzy, i ſpełnia nadzieie.
Twoia ztąd ſława ieſt nie ſtarta wiekiem.
Więcey niż KICKIM ieſteś. Boś ieſt
człekiem.

O ieżeli Piſmo to moie! będzie tak ſzczęśliwe: że znaydzie wziętość u Powſzechności i dozwolą mu przeyść do rąk naſtępnych ludzi! Znaydą z naysłodſzym ukontentowaniem moim wſzyſcy, wyrytą cechę czci i wdzięczności moiey Tobie, która chcę by była nie śmiertelną zawſze w odczytowaniu naſtępnego napiſu:

Jak

Jak Julia z Żeglarzem znalazła w zamęściu :
Tak też Marewicz w KICKIM wziął *Szczęście*
w Nieszczęściu.

Jestem i bydź chcę wiecznie

JAŚNIE WIELMOŻNEGO WMćPANA
DOBRODZIEIA

Obowiązanym i nayniższym sługą

AUTOR.

OMYŁ-

OMYŁKI w DRUKU

z POPRAWĄ ONYCH.

Liczba kart.	*Liczba wier:*	*Wydrukowano iest.*	*Czytay.*
8	8	zatrzywania się	zatrzymania się
46	14	też - -	łez
48	7	złożyć -	złoży
58	6	*Po kwestyi Ruperta kończącey się na dwóch wierszach doday pośrzodku* -	ALWARYS
60	17	*Po kwestyi Ruperta także kończącey się na dwóch wierszach doday po środku słowo* -	JULIA.
73	3	uliczyc -	wliczyć
89	14	Już *doday* -	mam
97	3	nestępować -	następować
102	6	Oy co zmartwiony *doday* -	to zmartwiony

Liczba

Liczba kart	Liczba wiersz	Wydrukowano iest.	Czytay.
103	16	Julio nieszczęśliwa! *doday* -	Jaki
106	5	całą *doday* -	rzecz
107	13	przeborny -	przezorny
109	18	łagodziuchno	łagodniuchno
112	4	topianowego	łopianowego
134	11	odrody - -	ochłody
138	5	Angielski -	Algierski
160	8	za mną - -	ze mną
162	10	gdy się - -	a gdy się
164	22	i nayczulszey *do day* - - -	miłości
171	6	do życia *doday*	masz

SZCZĘ-

SZCZĘSCIE
W NIESZCZĘSCIU
DRAMMA ORYGINALNE WE CZTERECH AKTACH.

AKT I.

Teatr okazuie część wyspy nakształt ogrodu owocowemi drzewinami zarosłey, na srzodku którey dóm wieyski dość okazały, który się potym od piorunu spali.

SCENA I.

DON ALWARYS (*z rydlem kopiący ogród.*)

Nic nie ma złego coby na dobre nię wyszło. Tak mówić niektórzy zwykli. Lecz ia przez doświadczenie znayduię w tym przysłowiu istotną prawdę. Straciłem przez zdradziecką sług moich chciwość bogactwa,

 zna-

znalazłem za to w tym odludnym ustroniu sił wzmocnienie i czerstwość zdrowia. Straciłem okazałość ciążącą i podchlebne mi nadskakiwania, ale zyskałem za to w tey samotności, spokoyność umysłu i rzeczywistą roskosz z pracy i czystego sumnienia wynikaiącą. Praca i usiłowanie w pół rościna naywiększe trudności: Y prawda. Przez nie, to ia te dzikie stepy zamieniłem w wesołe i roskoszne pomieszkanie. Mam pola zbożorodne, mam ogród ozdobny i pożyteczny, mam dóm wygodny i dość okazały wszystko pod moią ręką wzrasta, ulepsza się i wartości nabiéra Sam iestem i Twórcą i używaczem roskoszy niewinnych, które się tu cisną do mnie... Niedogodność tylko sługi, którego radbym zamienić w przyiaciela, i następny los ukochaney córki moiey, to są tylko rzeczy; które czasem przykrym uczuciem dotykaią duszę moią. Ale owóż i kochana Córka moia z koszem kwiatów do przesadzania. Uchylmy się na stronę. Y daymy baczność na iey postępki i wzruszenia, dośledzaiąc uczuciów iey oryginalney prostey i niewinney duszy. (*kryie się w ustroniu.*)

SCE-

SCENA II.

DONNA JULIA (*z koszem kwiatów, które w kwatery ogrodowe przesadza.*)

Och te kwiatki, któremi naywięcey zatrudniać się zwykłam! iak one mnie i cieszą roskosznie, i smucą dotkliwie czasem. Cieszę się gdy one wzrastaią i kwitną... Smucę się gdy one więdną i opadaią... Zdaiemi się; że albo ia ich, albo one moim są obrazem... O iak te wesoło i pięknie wzrastaią... Na tey zaś kwaterze, którąm od kilku dni nie podléwała, i nie chodziła koło nich; główki pozwiészały, listki opuściły, zblakowały, i psuć się zdami się poczynaią.... Kto wie; może i ia gdy nie będę miała kogo, coby nakształ ogródnika miał staranność o mnie iak ia o te kwiaty, może tak zwiędnę, zniszczeię i nic z piękności moiey nie będzie... Och Don Mirabo! Don Mirabo! Jak mi iest tęskno bez ciebie! We dwa Miesiące miałeś tu znowu z swoim okrętem przybić do tey wyspy i poślubiwszy mnie zabrać z sobą do Hiszpanii z kochanym Oycem moim. A to iuż

 czwar-

czwarty Miesiąc kończy się iak doczekać się Cię nie mogę.... Och gdybyś ty wiedział iak mi iest przykro bez ciebie! Litowałbyś się zapewne nademną i pośpieszałbyś czym prędzey do Julii wyciągaiącey tęskliwie uprzeymie i skwapliwie ręce swoie do uściskania i powitania Ciebię... Tę kwaterę umyślnie naypięknieyszemi dla Cię zasadziłam kwiatami i naytrosklíwiey ie pielęgnuię zapomniawszy o innych... A może nie będę miała komu ich oddać... może i powiędną tym czasem... Na uspokoienie naybolèśniey wzruszoney duszy moiey tą uwagą, zaśpiéwam przynamniey tę piosnkę, którąm radząc się uczuciów serca mo-iego ułożyła na iego przyiazd, którego z niecierpliwością nayważnieyszą co chwila oczekuię.

ARYA (*)

Don Mirabo czem nie zwracasz?
Smutkiem mi życie ukracasz.
Ktobie iak płomień goreię,
A twa miłość ledwo tleie.
Don Mirabo! Don Mirabo!
Ach iak Ty kochasz mnie słabo!

Czwar-

(*) Chociaż niéma zwyczaiu mieścić w Drammach Aryi, ale że głos piękny wszystkim prawie zwykł sprawiać roskosz, i że Poeci nie są żadnym obowiązani Prawem iść koniecznie utorowaną przez Przodkow swych drogą, pozwoliłem więc sobie powodowany gustem moim przyczynić tey sztuce ozdoby śpiéwaniem.

Czwarty Miesiąc iuż się kończy,
Jak ia po Tobie usycham.
Jak ma zrzenica łzy sączy,
Jak co moment do Cię wzdycham.
Don Mirabo! Don Mirabo!
Ach iak Ty kochasz mnie słabo!

Dla Cię kwiaty zasadziłam,
Ogródek móy ulepszyłam,
Kwiaty kwitły i zwiędniały,
Że się Cię nie doczekały.
Don Mirabo! Don Mirabo!
Ach iak Ty kochasz mnie słabo!

Nim ten krzak okwitnie ruży,
Przez ten czas gdy się nie zwrócisz.
Życie iuż mi nie posłuży.
Oyca i siebie zasmucisz.
Don Mirabo! Don Mirabo!
Ach iak Ty.....

SCE-

SCENA III.

DON ALWARYS *(nagle i w pomieszaniu wpadaiąc)*

Ach Córko kochana i nieszczęśliwa! Nie kończ daley cóś zaczęła śpiewać... Cóż to ty mnie obwieszczasz?... Czyżem ci śię iuż tak uprzykrzył?.. Czemuż twoich uczuciów duszy nie przeleiesz na moie łono?.. Alboż nie ieſtem nayszczerszym przyiacielem twoim?... Czyż iuż ty mnie nie ufasz?...

JULIA *(zawſtydzona zmieszana i rozrzewniona)*

Tatuniu! wszakżem poſłuszna Twoim naukom. Nic nie zmyślam. Cokolwiek mówię i śpiéwam; to wszyſtko w ſercu moim znayduię. Jeſtem zupełnie ſzczerą. W samey rzeczy gdy myślę o Don Mirabo, tak mi ieſt tęſkno i nudno; że mi ani te kwiaty, ani przechadzki, ni robota, ni ta wyspa nasza, ni nawet sama sobie nie podobam ſię. Zyć nawet bez niego mi ſię nie chce. Y tu nawet *(pokazuiąc*

zuiąc na serce) tak mi cóś dolega, cóś ściſka, cóś boli, cóś swędzi, że opowiedzieć tego nieumiém. *(płacze)*

ALWARYS.

Dziécie moie kochane! kontent ieſtem z twey szczerości teraźnieyszey i czułey duszy, ale nie zupełnie.

JULIA.

Czemu Tatuniu?

ALWARYS.

Nie ganię Twoich zapałów czyſtych do Don Mirabo, bo są ſtosownie do moiey chęci w Tobie zagnieżdzone, bo są ſkutkiem dóyrzewaiącego wieku, bo są pociągiem Natury, bo są uzupełnieniem Jey przeznaczenia. Stworzonaś na to; byś kochała iednego godnego Twoiey miłości, i byś była kochaną od wartego całkowitego Twoiego mu poświęcenia ſię. Ale zbyteczność ich mi ſię nie podoba. Ale taienie ſię z tą żywością uczuciów przedemną kochaiącym Cię Oycem i nayszczerszym Przyiacielem Twoim, wydaiemi ſię nie ſtosownie z tą wzaiemnością którąś mi powinna, i którąś nayuroczyściey przyrzekła. Ju-

JULIA.

Wszakeś Oycze szacowny wiedział żem go kochała.

ALWARYS.

Ześ kochała; wiedziałem, i kontent byłem z tego. Ale że z tą gwałtownością go kochasz; przypadek mi nadeyścia i zatrzymania się w ustroniu to odkrył. (*uśmiechaiąc się*) Y że tak ładne piosneczki robić nauczyła Cię miłość, o tym nie wiedziałem. A może to Rupert tym Poezyi duchem Cię napuszył?

JULIA.

Nic mnie nikt nie uczył. Jam sama zrobiła. Alem nie śmiała z tym się przed Tobą popisywać. Co do moiey zaś tęsknoty, którą po Don Mirabo czuię, a którą przed Tobą iak mogłam taiłam, przyznam się Oycze, że mnie cóś wstydziło wywnętrzać się z tym zupełnie przed Tobą. Daruy mi to łaskawy Oycze (*całuie ręce*) Już odtąd będę się strzegła naymnieyszego taienia się przed Tobą.

AL-

ALWARYS.

Takeś powinna była i zawsze robić. Znaydowała byś ulgę w swoim ciérpieniu przez wspólnictwo czucia moiego nad Twoim losem, znalazłabyś dla się radę w składzie doświadczeń moich, miałabyś pewne Oycowskie nauki i przyiacielskie przestrogi zastosowane do Twoiey dolegliwości.

JULIA.

Raczże mi Oycze łaskawy iak nayprędzey opowiedzieć takowe rady i nauki, mocą których mogła bym zaraz powrót do tey wyspy Don Mirabo sciągnąć, a natychmiast ie naychętniey wypełnię (*całuie ręce*) Bobym się chciała zaraz znim powitać.

ALWARYS (*na stronie*)

Czułe i niewinne stworzenie!.. (*głośno*) Nadtoś prędka moia Julio... Nie iest to w mocy człeka rozkazywać wiatrom pędzić upodobany okręt w mieysce, które chcemy, uprzątać zawady, których nie znamy, ułatwiać cudze interesa, o których nie wiémy, rozkazywać woli cudzey, która nie iest nikomu

mu podległą i obiawiać żądze i chęci nasze osobie, która gdzie ieſt nie zgadywamy. Ale zgadzać ſię z przeznaczeniem, ſłuchać prawideł rozumu, zahartować siły duszy przeciwko zdarzaiącym ſię nam nie smakom, bydź kontentym z przytrafionych zdarzeń, zmnieyszyć ciérpienie wynikaiące z przeciwnych naszym życzeniom ſkutków, zwrócić uwagę w weselſzą ſtronę od bolesnych przedmiotów nam okazuiących ſię, uſtalić ſię rozumem i wiadomością zdarzanych ludziom doświadczeń przeciwko przykrym i nie miłym nam wypadkom. Oto ieſt! czego w poufałym zwierzeniu ſię mogę cię nauczyć, będąc sam piérwiey dobrze tego nauczony tyſiącznemi doświadczeniami, o których ieszcze zupełnie dotąd nie wiész.

JULIA

Otóż i Tatunio nie ieſt tak dla mnie szczerym i poufałym iak ia sobie życzę, kiedy aż dotąd przedemną taił doświadczenia swoie, których wiadomość ma bydź mi potrzebna, a o których dotąd nie wiém.

AL-

ALWARYS.

Moia Julio. Ja ieſtem Twoim Oycem, Ty moią Córką. Ja Twoim Nauczycielem, Ty uczenniczką. Ja przewodnikiem, Ty nasladówczynią. A zatym to ci mowię i w tym czaſie; w ktorym potrzeba, i kiedy rozumieć to możesz. Potrochu znowu i nie razem to ci obiawiam, byś ie lepiey pamiętać mogła.

JULIA.

Słucham więc Oycze kochany.

ALWARYS.

Dobrze Córko. Siaday więc tu zemną. A opowiém ci iak będę mógł naykrócey i nayzrozumialey Hiſtorią życia moiego i twego. Z kąd wiele dla ſię nauki poweźmiesz . . . Ale owóż Rupert bieży! zoſtaw nas samych na chwilę i idź do domu. Zaraz ia tam nadeydę i obietnicę moią uſkutecznię.

JULIA.

Aby tylko prędko Tatuniu. Bo mi tęſkno będzie.

AL-

ALWARYS.

Nie bawnie moie dziécie.

JULIA (*całuie rękę i odchodzi*)

SCENA IV.

DON ALWARYS RUPERT.

RUPERT.

Bogdayby ta wyspa wzdeła ſię iak góry Kaukazu, a pękła na części iak piorunowy cel, w który uderza! może i ia na cząſtce którey rospuknięta wyspy, zoſtał bym przenieſionym do Hiszpanii między ładne dziéwczęta i pakowne beczki z winem.

ALWARYS.

No! takeś ſię zatęſknił iuż Rupercie po Hiszpanii?

RUPERT.

Jakże nie, kiedy tu człowiek całkowicie ſtał ſię bezbożnym. Wszyſtkie nayświątobliwsze przedſiewzięcia moie połamałem, i żyię iak poganin iaki.

AL-

ALWARYS.

W czymże takim przyiacielu? może ia rozgrzészę. Naprzykład? ſłucham.

RUPERT.

Oto nayprzód uczyniłem z dobrym rozmyſłem, pobożną intencyą i świątobliwym przedſięwzięciem zamiar: Nigdy w życiu moim mocnych trunków niepić, zdrowych rzeczy nie iadać, i wielkiego szczęścia ſtrzedz ſię. Dwa oſtatnie przedſięwzięcia prawda że dopełniam, ale cóż potym kiedy piérwsze i naywiększe krzywoprzyſiężnie zgwałciłem i z zuchwałą bezbożnością zawsze gwałcę. O cóż ia zaprzeklęty człowiek!

Niebo, ziemię i piekło całe obraziłem,
Sumnienie me iak przetak wſkróś podziurawiłem.

ALWARYS

Nie rozumiem Cię móy Rupercie.

RUPERT

Oy niekażdy to taki mózgowiec, żeby to wſzyſtko zrozumiał, co ia rozumiem. Jeſzcze kiedym był w Hiſzpanii

nii Bakałarzem przy dzięciach Organisty Kościoła Dekalletrawa, to bywało kiedy napiszę oracyą wierszami na powinszowanie Imienin Xiędza Plebana. To choć trzy godziny iemi peroruię, nikt mnie przecie bywało, ani sam nawet Xiądz Pleban chociaż był łysym zrozumieć nie mógł. Oy tak to Mości Panie, tak.

Nie darmom iadał w szkole z iagiel kaszę
Wierszem mym wszystkich znęcę i ustraszę.

ALWARYS

No wierzę ia temu, wierzę. Ale cóż chcesz rozumieć przez swiątobliwe przedsiewzięcie swoie zgwałcone? powiedź mi!

RUPERT

Cha cha cha. Oy tak, tak. Oy to' o caput (*wskazuiąc na głowę*) Nie każdy ma nawet taki occiput, iak u mnie iest sinciput.

Czy wesoły dzień, czy mglisty
Liszka ma ogon sierscisty.
Choć gołąb biały
A iastrząb szary,
Zdrapie pazureczkiem
Choć gołąb z czubeczkiem.

Ale

Ale nie morduiąc Pana domyślem, powiem mu. Przysiągłem nigdy nie pić mocnych trunków. Woda bowiem, która znosi i łamie groble i mosty iest nay mocnieyszą, a ia iednak na tey przeklętey wyśpie iak pies ią zawsze złopię. Pigułki mówią że są zdrowe, nie iadam ich wprawdzie nigdy, bo tu ich i nie znaią. Z konia gdy kto spadłszy złamie nogę lub rękę, mówią wielkie to szczęście, że karku nie złamał. Ja tego szczęścia wprawdzie nie doświadczam; bo ani osła tu nie mamy nawet. Ale co dowody barzo się boię przekleństwa za zgwałcenie dobrowolnych slubów moich. Gdyby przynaymniey Pan na ulgę niespokoynego sumnienia mnie gryzącego, po ciężkiey pracy, którąm poniósł teraz okopywaiąc ogród, choć iedną buteleczkę wina pozwolił zaaplikować do gardła moiego z tych co Panu zostawił ztąd odbiaiąc się poczciwy Don Mirabo, ów to wspaniały Hiszpan, którego dobroć, cnotę i rozum zaraz poznałem z darowanych mi trzydziestu butelek nie próżnych, które zaspokaiaiąc ciężką zgryzotę moią do ostatniey kropli iuż wydusiłem.

Słodkie spocznienie wam w moim brzuchu,
Zawsze was wielbię w pobożnym duchu.

Al-

ALWARYS.

No dobrze, dobrze. Idź do Julii i powiédź żem pozwolił wziąć ci dwie butelki wina.

RUPERT.

Honor, cześć, ſława, i uſzanowanie,
Y wśrzód tey wyspy niech ci będzie Panie.
Wierny Cię ſługa wśrzód bied nie odſtąpi,
Gdy Pan mu dobry wina nie uſkąpi.

(Kłania ſię i odchodzi.)

SCENA V.

DON ALWARYS *(Sam)*

Czasem mi ieſt i przykro z tym nie dorzecznym gadułą, nieſmarownym klepaczem pokaleczonych wierſzy, z tym ſuchym i zawſze pragnącym mocnych trunków gardzielem iego, ospałym i niedogodnym wykonywaczem moich urządzeń, i śmiałym podſzczuwaczem we mnie iuż uśpionych, a w Corce nie dóyrzałych namiętności ieſzcze. Ale z drugiey ſtrony

ny miéwam obfitą materią w nim iednym uważania różnych charakterów ludzkich i ich przypominania, których oryginały iuż ſą od dawna usunione z przed moich oczu. Mam nie winną czaſem z niego rozrywkę, a czasem plac piękny coraz mocnieyſzego ćwiczenia ſię w ciérpliwości i przebaczaniu zdróżnościom ludzkim. Ale zobaczę roboty Ruperta i do Córki póydę. *(odchodzi)*

SCENA VI.

DONNA JULIA RUPERT

JULIA *(wychodzi z domu.)*

Oyca moiego długo doczekać ſię nie mogę. Sama ſobie rady dać nieumiém, a teſknota góre na demną bierze *(poſtrzegaiąc Ruperta)* Czy niewidziałeś Rupercie Oyca moiego?

RUPERT *(kłaniaiąc ſię.)*

Sliczne zorze iak lilia
Co ſię na cały świat rozwiia.

 Y przed-

Y przedtym i teraz widziałem i gadałem. A to wſzyſtko o chwale Niebiós, o uſzczęsliwieniu człeka, i uſpokoieniu ſkołatanego grzéchami ſumnienia. Po którym mówieniu wypadło:

Z zdrowey i rozmyslney rady,
Nie zaś bróń Boże ze zwady.

Abym poſzedſzy do W.M. Panny Dobrod: zalecił Jey z rady rozumu, rozkazał z woli Oyca Dobro: i poproſił z chęci moiey uniżoney, o dwie butelki dobrego wina dla poczciwego i wiernego Ruperta, to ieſt: dla mnie ſamego.

Bom zawſze wierny poczciwy,
Swiadkiem ieſt Pan Miłościwy,
Y Pani przyświadczyć może,
Bo wſzak z Niey ieſt dziéwcze hoże.

Otóż iedna z tych butelek ma ſłużyć mi na wzmocnienie ſił osłabionych kopaniem ogrodka WM. Panny Dobro: a druga na zaspokoienie wyrzutów ſumnienia pewnym krzywoprzyſięztwem ſkaleczonego.

JULIA.

Jak to krzywoprzyſięztwem? Toś i ty nie poczciwy?

Ru-

RUPERT.

Y owſzem i owſzem. Pod ſłońcem poczciwſzego nié ma nademnie.

Słońce, Mieſiąc, wſzyſtkie Gwiazdy,
Swiat, zwierz, ptaſzek i człek każdy,
Nawet ia ſam iakem żywy,
Ręczę z niemi żem poczciwy.

Tylko... Otóż powiém... Przyſięgłem nayuroczyściey nigdy nie pić wody, bom iey nie lubił i nie lubię. A piłem z barzo ważney przyczyny, bom wina nie miał. Otóż na zadość-uczynienie za grzéchy moie, kazał mi Pan teraz dać dwie butelki wina. A gdy Pani z ſwoiey własney dobroczynney łaſki przyda trzecią, wypiię ią za zdrowie ſzanownego Don Mirabo i Jego przezacney Zony.

JULIA.

Ach nadto długo nie doczekuiemy ſię go.

RUPERT.

O będzie, będzie Mościa Dobro: lada moment. Tak mnie moie przeczucia każą wieſzczyć. Y z tych powodów iuż na ſześciu arkuſzach in folio

 ſkom-

ſkompunowałem na iego przyiazd wiérſze, do których wſzyſtkie zrzódła ozdób z Nieba, ziemi, morza, powietrza, i piekła nawet doſzczętnie wyczerpałem. Jednego tylko dla wieczney i ſławney pamięci podpisu moiego do nich brakuie, który zaraz położę; bo iuż tylko co go nie widać. Tylko wina wprzód napić ſię muſzę, po które śpieſz ſię WM. Panna Dobro: bo czasem zabrakuie mi czasu przed iego przyiazdem podpisać ſię, coby było z niepowetowaną dla Potomności późney krzywdą, gdybym tego zapomniał, lub nie pośpieſzył. Nie wiedzieliby albowiem naſi praprawnucy komu ſą winni te piękne wiérſze, i kogo maią z tey piękney odnogi literatury unieśmiertelniać.

JULIA.

Doprawdy Rupercie nadczekuieſz iego zaraz?

RUPERT.

Nie inaczey, nie inaczey Mościa Dobrodziko.

Jak róża kole, a pokrzywa piecze,
Tak to przed nami ſzczęście nie ucieczе.
Jak ziemia biega, a ſłońce wśrzód ſtoi,
Tak moie serce zmiany ſię nie boi.
Jak kogut śpiewa, a zaś wrona kracze,
Tak iuż me serce ſkikil ſkikil ſkacze.

JULIA.

Barzom ci wdzięczna za uczynioną nadzieię, i zaraz nadniosę ci żądane lékarſtwo.

RUPERT.

Tylko i o trzeciey dozie lekarſtwa za zdrowie Don Mirabo proſzę niezapomnieć.

JULIA.

Nie zapomnę upewniam (*odchodzi.*)

SCENA VII.

RUPERT. (*sam*)

Jednakowóż muſzę przyznac to ſobie, żem i rozumny i miły i poczciwy. Rozumny; bo iak ſtrumień byſtry z pod kół młyńſkich, tak wiérſze zawſze ſtoſowne do każney rzeczy płyną ſzumnie z gło-

z głowy moiey... Miły; bo umiém się podobać, troski ludzkie ukoić, i wina sobie na posiłek łatwiuteńko przysposobić... Poczciwy; bo i w nieszczęściu Panów moich nieodstępuię.. Choć to prawda, że i nie mogę odstąpić. Nie wiém gdzie, nie mam z kim, ną czym i o czym ztąd odpłynąc. A przytym i Julia ta troche drapie moie serduszko. Ładna bestyika. Oy żeby tak snadno było o nią, iak o te trzy butelki wina! Chętnie bym winą za nią odstąpił. Ale owóż i ona.

SCENA VIII.

DONNA JULIA RUPERT.

JULIA.

Naż ci przyiacielu (*daie trzy butelki wina*) A pamiętay, że gdy Don Mirabo przyiedzie, sto butelek dam ci w ów czas wina i prócz tego będę ci wdzięczną.

Ru-

RUPERT. (*odbiéraiąc wino*)

Jak kwoka na kurczętach zwoływa swe dziatki,
Jak posiane w ogrodach wyraltaią kwiatki,
Jak dzięcioł dziobie w drzewo gdzie czuie robaczki,
Jak zarybek po stawach połykaią kaczki,
Jak wyżeł uchem strzygąc zwietrza gdzie iest stado,
Jak wrony lubią latać po polach grómadą,
Tak ia Piękna Julio szczerze ręczę Tobie;
Że sto butelek wina nie chybnie zarobię.

(*odchodzi*)

SCENA IX.

DONNA JULIA (*sama*)

Wszystko co gadał rozwlekle i nie zrozumiale, zamiast bawienia nudziło mnie. Jeden tylko z iakąkolwiek pewnością rokowany przyiazd Don Mirabo, iako zgadzaiący się z naypożądańszym upragnieniem moim, cieszył mnie choć płonnie może, i obowiązana mu czynił. Ale owóż i Oyciec móy kochany nadchodzi. Boże

że day, bym umiała z iego przestróg korzystać i wysłuchać użytecznie Historii opowiedzenia mi przyobiecaney.

SCENA X.

DON ALWARYS DONNA JULIA.

ALWARYS.

Usiądźże Julio i posłuchay pilnie przyobiecaney ci historii!

JULIA (*całując rękę i siadaiąc*)

Bardzo dobrze łaskawy Oycze. Chętnie i z uwagą będę słuchała.

ALWARYS.

Nigdy nieodżałowana Cezaryna Matka Twoia a moia Zona, gdy mi żyć przestała przez nieszczęśliwy przypadek w rok po twoim urodzeniu, a we cztery po ożenieniu się moim, postanowiłem nieodzownie nie żeniąc się z nikim powtórnie, ostatek życia moiego poświęcić na opłakiwanie szacowney ze wszech miar i ulubioney Zony moiey, i uszczęśliwienie Twoie iedynego owocu miłości naszey nayrzadszey, a zawsze dla mnie słodkiey w wspomnieniu. We cztery lata smutnego sieróctwa moiego przepędzonego gorzko w Hiszpanii, umyśliłem dla odmiany bolesnych mi przedmiotów odświeżaiących zawsze naydotkliwiey pamięć śmierci ulubioney Zony moiey i zwiększenia Twoiego maiątku, doświadczyć losów handlu z Ameryką.

JULIA.

Handlu z Ameryką?

ALWARYS.

Tak iest. W tym zamiarze zleciwszy dozór dóbr mych nieruchomych Don Alonzie Bratu moiemu a Twemu Stryiowi, i zebrawszy w iedną massę kapitały iakiem miał, kupiłem okręt, uładowałem naypopłatnieyszemi w Ameryce towarami, i wziowszy Cię pięcioletnią ieszcze na ów czas z sobą, pragnąc byś pod okiem moim dóyrzewała w tę krasę rozum i cnoty, iakiemi Matka Twoia była zaszczycona,

ną, a w którey ślady z pociechą moią nieodrodnie wstępuiesz, oddałem się na wolę wiatrów żeglarzami władnących. Ekwipaż okrętu moiego poleciłem zwierzchniczym rozkazom Michelina wychowańcy moiego, którego okupiłem pierwiey z niewoli Tureckiey, a potym po dwakroć od śmierci pieniędźmi memi wyratowałem, od skutków chociaż okazałych i świetnych, ale boleśnych i nie miłych uroczystego Auto-da-fe, okrywaiącego płomieńmi zapalonego stusu, tych, którzy maią zuchwałość inaczey myślić, niż poświęcona nakazuie opinia. Lecz niewdzięcznik chciwością mych bogactw uniesiony, gdyśmy do tey wyspy dla nabrania świeżey wody przylądowali. On przeciągnowszy na swą strone maytków, któremi władał, i opanowawszy wszystko, wyrzucił mnie na tę bezludną wyspę z Tobą i Rupertem, oddawszy mi przecie papiery moie, księgi, instrumenta, narzędzia rolnicze, część zboża na zasiew, beczkę wina i drugą rumu, oraz że mnie samego nie śmieli rewidować, został portret, com na sobie nosił brylantowany Zony moiey, pierścień z iey cy-

cyfrą, i dwa tysiące czerwonych złotych w trzosie, którym byłem opasany. Oglądaiąc nowa moią dziedzinę i włócząc Cię na ręku z sobą, znalazłem na brzegu morskim ułomki okrętu iakiegoś, z którego małą skléciłem chałupkę nauczony ręką konieczney potrzeby, którą teraz zowiémy chałupą rybacką. Y tam pierwsza nasza siedziba była. Zachęcony potym od potrzeby i nauczony doświadczeniem, zbudowałem ten dóm wygodny i dość na te mieysce okazały, w którym teraz mieszkamy.

JULIA.

Och Oycze iakżeś wiele wyciérpiał...

ALWARYS.

Pola potym przezemnie uprawne, Europeyskim zbożem zasiane, dwóma żniwami przez rok popisuiące się obfite i wygodne sporządziły nam życie powiększone z rybołówstwa i polowania zapasem przysmaków. Praca zaś, do ktorey konieczność mnie wzwyczaiła, zamieniła się w lékarstwo wzmacniaiące zdrowie i w zabawkę rosko-

roſkoszną i lecząca tęſknotę.— Dzieſięć lat tu przeżycia naiżego iuż ſię kończyło, gdy po nad brzegiem morſkim chodząc wygrzebałem z piaſku kompas żeglarſki, bez którego na morzu płynąć trudno. Ten ledwo mnie podał myśl uklecenia iakiego ſtątku dla przewiezienia Cię do Hiszpanii, gdyż znałem to; iż pomimo Oyca potrzebować zawsze możesz ieszcze kogóś dla połączenia z nim losów życia ſwego i odięcia tey tęſknoty, którey Oyciec nie potrafi. Aliści w tey chwili pierwszy raz przez lat dzieſięć ſpoſtrzegłem z banderą Hiszpańſką okręt tu przybiiaiący dla nabrania wody, z Don Mirabą Synem moiego przyiaciela, a piérwszym przedmiotem czyſtey miłości Twoiey. Ty czuciem Natury powodowana, a on i czuciem, i może ambicya ſpokrewnienia ſię z znakomitym w Hiszpanii domem moim i chęcia odziedziczenia maiątku moiego, który ieſzcze dość znaczny w ziemi pozoſtał, uręczyliście ſobie z chętnym zezwoleniem moim miłość. Lecz że ty charakteru ludzi i traſów zdarzaiących ſię nie wiész, przełożyć Ci niektóre uwagi dla odięcia, a przynamniey zmnieyszenia tęſknoty Twoiey przedſięwziołem.

JULIA.

Albóż nie wszyscy ſą Oycze podobnemi mnie i Tobie ludźmi?

ALWARYS.

Wſzyscy ſą moie dziécie ludźmi co do praw natury podobnemi, ale co do obyczaiów, ſkłonności, rozumu, poſtępków, i t. d. różnią ſię mocno między ſobą. Widzisz między Rupertem i nami znaczną różnicę.

JULIA.

Rupert ieſt leniuch gaduła i piiak.

ALWARYS.

A między Michelinem, któregom ci opisał i nami nie ſpoſtrzegaſzże ieszcze większey różnicy?

JULIA.

O! Michelin ieſt niewdzięcznik, chciwiec, zdrayca, i iednym ſłowem ieſt ohydą ludzi. Ale Don Mirabo...

ALWA-

ALWARYS.

Znasz iego twarz i powierzchowny układ, ale do poznania całkowicie, nie dni trzy, ale i lat dziesiąciu ieſt mało. Młodzi ludzie ſą nieſtali. Ale nie mówię otym, może go opóźnia przypadek, może interesa, może...

JULIA.

Och interesa... przypadek... Ale niechże to potym. Powiedź mi Oycze łaſkawy piérwiéy przez iaki przypadek iakeś piérwiéy nadmieniał Matka moia żyć przeſtała?

ALWARYS.

Och wſpomnienie to naydoſkwierniejszym zawsze bólem duszę mą przeymuie! Dozwoliłem iey będąc ſam w ów czas interesami domu zaiętym, płynąc z swoim Oycem do Ciotki mieſzkaiącey w Gibraltarze. W tey nieſzczęśliwey dla mnie ich żegludze, korweta, na którey płyneli; wnieſiona ſzturmem na ſkały rozbiła ſie, i wszyſtkich ich w głębi wód morſkich zagrzebła.

JULIA.

Och Matko nieszczęśliwey Córki!... Ale owóż i Rupert na przeszkodę naszą.

SCENA XI.

DON ALWARYS, DONNA JULIA RUPERT.

RUPERT (*piany dwa ptaki zabite niosący w ręku*)

Te ptaki... Mości Dobrodzieiu i Mościa Dobrodziko... Te ptaki...

JULIA (*niecierpliwie*)

Cóż te ptaki? Mówże prędzey?

ALWARYS.

Cóż zabiłeś ich?

RUPERT.

Nie.

ALWARYS.

Cóż udusiłeś?

RUPERT.

Nie.

JULIA.

Cóż złowiłeś?

RUPERT.

O... Jak Donna Julia o złowieniu ptaszka mysli wszystko. Y złowisz go ieszcze, złowisz.

JULIA (*z gniéwem*)

Y mówże gaduło co masz mówić.

RUPERT.

O fi. Gniéwać się młodey i ładney, a ieszcze do zamęzcia gotuiącey się w cale nie do twarzy. Dobrze mówił ieden mędrzec, którego niepamiętam iak się zowie.

Lepsza owca pokorna,
Jak krowa uporna.

Y drugi ieszcze powiedział.

Wolę kokoszkę wziąć sobie,
Niż jastrzębia co mnie dziobie.

Y trze-

Y trzeci dodał ieszcze

Wolę łagodną mieć praczkę,
Niż Księżniczkę a siekaczkę!

Y czwarty ieszcze

To nie żarty
Zaiąc z charty.

A ia piąty na utwierdzenie i uwieczenie zdań tych wielkich, wielkich Mędrców, dodałem moią ważną maxymę tę.

Pszczółka daie miód, lecz kole.
Przepióreczkę ia mieć wolę.

JULIA (*z ogniem*)

Y pókiż ty mazgaiu do stu katów będziesz gwarzył?

ALWARYS.

W samey rzeczy moia kochana Córko, on nie mówi, ale gada teraz, bo iuż iest zachmurzony, ale że ty przytomnieyszy masz rozum, powinnaś z tąd wziąć powód do rozrywki, nie gniéwu. Tu masz Szkołę wzwyczaienia by rozum namiętnościami nie namiętności rozumem powodowa-

ły.

ły. Ale mnieysza o to kończże Rupercie coś chciał mówić.

RUPERT.

W samey rzeczy Mościa Dobro: dobrze Don Alwarys Pan móy nayukochańszy mówi.

Wilczków nie rodzą wszak nigdy krowy.
Ani się tworzą z Orlicy sowy.

ALWARYS (*uśmiechaiąc się*)

Otóż masz moia Julusiu czegoś nie chciała.

JULIA.

No móy Panie Rupercie niechże iuż między nami będzie zgoda, a nie morduiąc się wyliczaniem zdań różnych kończ coś zaczął.

RUPERT.

Zgoda, zgoda Mościa Panieneczko. Bo też mam co bardzo ważnego powiedzieć. Te ptaki... Te ptaki Mościa Dobro: miały po dwa skrzydełka. O obacz Wielm: Panna Dobro: (*rozciąga skrzydła i pokazuie*) któremi wysoko,

soko, wysoko latały. Czemu? Bo mogły niemi ruszać i były żywe A teraz iuż nie poleca. Czemu? Bo iuż niemi władać niemogą. A to czemu? Bom ia ich na topolinie siedzących zabił oboie z fuzyi żwirowaney na podwieczorek dla Wielm: Panny Dobro:

JULIA.

Bardzom ci wdzięczna móy Rupercie. Ale byłabym wdzięcznieyszą, byś im swoim strzelaniem życia i wolności buiania po powietrzu nie odbierał.

RUPERT.

O. A Wielm: Panna Dobro: na cóż chcesz wolność sobie odiąć oddaiąć się w moc Don Mirabie, po którym tak mocno tęsknisz.

ALWARYS.

Słyszysz moia Córko co ón mówi?

JULIA.

Móy Tatuniu! Nie musi to bydź złą rzeczą weyść w parę z ulubioną osobą, kiedy i te ptaszęta nieodstępuiąc się od siebie, śmierć razem ponieśli, która

zapewna ieſt im znośnieyszą niżeli byłoby sieroctwo pozoſtałey towarzyszki lub towarzysza.

ALWARYS.

Nic ci moie dziecie niemam na to do odpowiedzi. Bo w tym momencie przypomina mi ſię i ta ſłodka roskósz pożycia, któreyem doświadczał z Twą Matką, i ta śmiertelna boleść czucia, którego doświadczam zawsze po iey utracie. Ale do tego potrzeba takiego zgadzania ſię z sobą i pożycia iakie między nami było.

RUPERT.

Właśnie też i ia chciałem toż samo mówić.

Lepiéy pewnie iednemu w łóżku ſię przewracać.
Lecz we dwóygu prędzey ſię da roskósz namacać.

To ieſt iednemu przeſtronniey i wygodniey, a wedwóygu cieplęy, beśpieczniey, i ieſt z kim pogadać... Ale niezakończyłem o ptaszkach moich... Otóż gdybym ia miał takie dwa ſkrzydełka iak te ptaszki, poleciałbym zaraz do Hiszpanii, tam bym ſię wina do woli

woli napił, i z ładnemi dziewczętami ... Nie, nie. Oto wzleciałbym nad morze, wypatrzyłbym okręt Don Mirabo i opowiedziałbym Don Mirabie tak tkliwie i roskosznie tęſknotę po nim Donny Julii, że on serdecznie zalawszy ſię łzami, rzekłby pocieśznie i z weſtchnieniem: Hey! odcinay kotwice! Podnóś żagle! ſtyruy! pędź! leć!

Przez ſale, burze, sztormy, wichry, floty,
Płyń gdzie me dziéwczę! gdzie moie pieszczoty!

A ia ſiedząc wspaniale i z powagą u ſtyru, coraz huczniey, mocniey, donośniey, głośniey, groźniey, dobitniey, wyraźniey, zrozumialey wrzeszczał bym z całego gardła na ſtermana i ſlisów... (*Przeſtraszony i otrzeźwiaiący ſię*) Oy, oy, oy! co to ieſt? (*Tu ſłychać grzmot okrutny*) w tak wesołym i pogodnym dniu... Takie grzmoty nie spodziane... Chmury ſtraszne nad głową... (*Tu raptem Teatr zaciemnia ſię*) ciemność okrutna... (*Zaczyna łyſkać ſię zewsząd*) Błyſkawice ze wszyſtkich ſtrón oczy rażą... (*Kryie ſię za Alwarysa i Julią*) uciekaymy dla Boga...
Czy

Czy nie sądny dzień to nadchodzi... Może iuż tu poginiemy... (*Zaczyna deszcz lać gwałtowny*) oto i deszcz ieszcze iak z wiadra... Do ostatniey nitki przemokniemy.

ALWARYS (*usuwaiąc się z Julią pod drzewo rozłożyste*)

Y owszem zostańmy tu. Ochronę od deszczu maiąc pod gałęźmi tego drzewa, przypatrzmy się tym Fenomenom. Bo od dziesięciu lat iak mieszkam na tey wyspie, deszczów gwałtownych nigdy nie było. Grzmoty rzadko, i to zdaleka słyszane bywały. Piorun zaś nigdy w tę wyspę nie uderzył. Jest tego moia Córko szczególna iakaś w Naturze przyczyna, którey dosledzać trzebaby było. Bo nic r.oie dziecie nadnaturalnie, i żaden bez przyczyny na swiecie skutek się nie dzieie.

JULIA.

Będę Tatuniu ciekawie i rozważnie na te osobliwsze poglądała zdarzenia, które choć w pozorze straszne się wydaią, ale w istocie dość miłemi się bydź okazuią.

AL-

ALWARYS.

Doday i nawet potrzebnemi. Tak urządził bowiem wszystkie ruchy Twórca; iż każdy iest nie zbędnie potrzebnym i pożytecznym, choć nie zawsze przez miałkość rozumu naszego i brak doświadczeń poznaiemy.

RUPERT (*drząc i kryiąc się pod ich suknie*)

Tak, diabłać to iest potrzebno. Oto iuż może koniec nam przychodzi. Bo ia się bar. cóś lękam. Ey modlmy się Panie. Bo zapewna to Sądny dzień następuie... O... O... Uważaycie Wielm. Państwo... Zdaiemi się że iuż słyszę głos trąby Archanielskiey zwołuiący do powstania na ten Sąd wszystkich (*Tu słychać piorun uderzaiący*) o Swięty Jakubie z Kompostelli. Już po nas. (*Drzy i ciśnie się pod ich suknie*).

ALWARYS.

Nie bóy się, móy Rupercie. Nic ci się złego nie stanie.

JU-

JULIA.

Bądź stałego umysłu Rupercie i z równą z nami przypatruy się ciekawością (*Tu uderza piorun w dóm i zapala go*)

RUPERT (*z pod sukni wyłażąc*)

A co nie mówiłem ia że nieszczęście się zbliża?

JULIA.

O! dla Boga Tatuniu dóm się nasz pali!

ALWARYS.

Nie lękay się moie dziécie, a ratuymy co można. (*Tu się wypogadza, błyskawice, dészcz, i grzmoty ustaią, dóm się pali, a ci wbiegaią weń dla ratunku rzeczy*)

RUPERT.

Ja mówiłem że diabeł bez sztuki ani stąpi. W ten czas się wypogodziło, kiedy dóm piorun zapalił. Gdyby dészcz przynaymniey nie ustał, możeby ugasił przecie. Ale spieszmy się do ratunku.

JULIA (*wynosząc pęk papierów*)

Przecie rękopisma niektóre Oyca moiego i nóty muzyczne wychwyciłam z biórka.

ALWARYS (*wynosząc siekiérę pług rydel i fanty niektóre*)

Trzeba ratować narzędzia rolnicze, które nas żywią.

RUPERT (*wynosząc szkatułkę*)

Złotko przecie zachwyciłem, będzie o czym pdróżówać.

ALWARYS (*powracaiąc*)

Nie chódź że iuż Julusiu, czasem cię dóm walący się przybiie.

JULIA.

Będę ostróżną Tatuniu, może co iescze wychwycę (*wchodzą*)

ALWARYS.

Ostróżnież moie dziécie.

Julia (*wynosząc księgi sierp przęsnicę szlafrok Oycywski bieliznę &c*)

Będę miała przynaymniey czym się zabawić, Oycowi będzie w co się przewdziać, zboże czym pożąć i nici na czym uprząść.

Alwarys (*wynosząc kosę piłę hebel swider grabie &c.*

Będzie czym się zatrudnić i tamtą chałupkę podreparować, lub przestronnieyszą uklecić.

Rupert (*biegąc do pogorzeliska*)

Oy piwnica, piwnica całkiem się spali. A nuż może się mi uda iaki ankar wina wytoczyć (*w biega i wynosi*) jest przecie winko. Będzie tym czasem głowę czym obłożyć po trudach i przestrachu... Jeszcze raz spróbuię (*wbiega i znowu wynosi ankar wina i parę butelek w kieszeni*) Nie ma ich... Nie widzą mnie... Posilę się... (*Wypróżnia iedną butelkę i rzuca*) Ten mnieyszy niech zostanie. A ten ankar zaniosę między krzaki i kryiomo w ziemi zakopię dla siebię. Będę się nim leczył z przestrachu iak w mnieyszym

szym ankarze nie stanie (*tocząc ankar w krzaki*)

Tocz się me winko, moia pieszczotą!
Wysuszę ciebie z miłą ochotą.

Alwarys (*powracaiąc z Julią*)

Nie chódźże moie dziecie, przykazuię ci. A ia ieszcze tam zayrzę.

Julia (*trzymaiąc Oyca za rękę*

O! ia się nie zostanę od Oyca. Albo razem zostańmy, albo razem idźmy.

Rupert (*wbiegaiąc*)

O dla Boga! ratuymy jak można wszyscy piwnicę, bo ten ogień przeklęty, ani kropelki nam wina nie zostawi. Widzicie iak płomienie sięgaią iuż do piwnicy. (*Tu słychać na stronie wołaiącego o ratunek, gwałtu! gwałtu! gwałtu!*)

Alwarys.

Ach śpieszmy się wszyscy! Zapewna ktoś tonie. Trzeba go ratować.

Rupert.

Ale piwnica się pali. Wina mieć nie będziemy. Ju-

JULIA.

Bieżmy Tatuniu. Spiesz ſię Rupercie!

RUPERT.

Y niech ſobie topi ſię kto tam chce. Szalony byłbym iść kogo ratować, kiedy piwnicę płomień ogarnął.

ALWARYS.

Bieżże mi zaraz. Większey ieſt wagi u mnie życie ludzkie, niż całego świata maiątki... Spieszmy ſię Córko!

JULIA.

Ach bieżmy, bieżmy Tatuniu. Dać pomoc nieſzczęśliwemu. (*wybiegaią*)

RUPERT.

Idźcie choć na złamanie ſzyi. Topcie ſię ſobie ratuiąc może łaydaka iakiego. A ia wolę koło wina, iak koło wody chodzić. Może ieszcze czy nie wygarnę z pod tych żarłocznych płomieni iakiey baryłki wina (*Tu ſię dóm całkiem obala*) Ziedzże diabła... To i po

po winie iuż moim... Póydę przynamniey i ten drugi ankar wina zakopię ſobie, którego nie ſpoſtrzegli przecie... A tym czasem butelką tą od spieki ognia ochłodzę ſię. (*Wyimuie z kieszeni drugą butelkę wina, wypiia go i wynosząc ankar:*)

Czy zle, czy dobrze nam bywa czasem,
Należy zawsze żyć ludziom z zapasem.

Koniec Aktu Piérwszego.



AKT.

AKT II.

Teatr okazuie las, morze i chałupkę niewielką nad brzegiem morskim.

SCENA I.

DON ALWARYS DONNA JULIA.

ALWARYS (*nad brzgiem morskim trzeźwiąc z Córką topielca*).

Więcey pół godziny nad nim się morduiemy, a ieszcze żadnego znaku życia nie daie. Boże day byśmy się go dotrzeźwili! Przez uratowanie iego życia, możebyśmy nie iednego z familii iego ochronili od smutku, nędzy, tez, a może rospaczy i śmierci.

JULIA.

Ach może i ón ma iaką kochankę; która po nim płacze i tęskni. Boże nie day by się co podobnego z Don Mirabo moim stało!

ALWARYS.

Przypominam sobie ieden sposób z niezawodnym skutkiem powielekroć w Hiszpanii używany do ocucenia wodą uduszonych... Biegay mi prędko Julio do pogorzeliska, i przynieś gorącego popiołu, ile będziesz mogła do osypania go.

JULIA.

Z nay większym pośpiechem biegę Oycze. (*odchodzi*)

SCENA II.

ALWARYS (*sam z topielcem, którego rosciéraiąc*).

Zdaie mi się, że serce choć w słabym ieſt przecie ruchu... Nie ustawaymy w usiłowaniach, może się uda... Och iak to ieſt słodka roskosz bydź powtórnym dawcą życia czyiego... Bydź

pomocnikiem bez ratunku zostaiących... Puls z wolna czuć się daie... (*klękaiąc i ręce do Nieba wznosząc*) Istoto Naywyższa! Pobłogosław moim usiłowaniom! Dopuść niech zwrócę mu niepewne życie! Niech powstawszy wraz ze mną złożyć Ci nayuroczystsze podziękowanie, za Twoie Dobrodzieystwa! Doday mi siły i przemysłu, i zbliż żądany skutek! (*Wstaie i rozciera znowu topielca*) Ruszył oczyma... Już iuż przybliża się skutek. (*cofaiąc się nieco*) Przebóg! Twarz mi znaioma... Nie mogę tylko przypomnieć kto ón iest... Lecz tym z większym usiłowaniem rozpoczętą w Imie Niebiós kończmy posługę.

SCENA III.

DON ALWARYS, DONNA JULIA, TOPIELEC.

JULIA (*bieży zasapana niosąc w krobie z kory drzewa urobioney popiół*)

Oto ilem mogła udzwignąć, przyniosłam Oycze, a więcey nadniesie Rupert, któremum kazała.

AL-

ALWARYS.

Syp tu moia Córko na niego.

JULIA (*osypuiąc popiołem*)

Boże day by naypomyślniey skutkowało!

ALWARYS (*rozgartuiąc po nim popiół*)

Gdzież iest Rupert?

JULIA.

Dóm iuż ze wszystkim opadł. A Ruperta znalazła rozgrzebuiącego żar, i dostaiącego cóś długim drągiem z piwnicy zapadłey.

ALWARYS.

Co za nieczuła i chciwa dusza!.. Prędkoż ón przyidzie?

JULIA.

Mówił że zaraz. O... O... Tatuniu... Łupnął dwa razy oczyma.

ALWARYS.

Dzięki Niebu! Będzie żyw. Dopomagay go nacierać! Nie wiesz Julio, że to musi bydź Rodak móy który, a może i przyiaciel, lub krewny. Znam

 twarz

twarz iego dobrze. Imienia iego tylko przypomnieć nie mogę.

JULIA.

Och gdyby iak nayprędzey mógł bydź żyw i oznaymić o sobie.

SCENA IV.

DON ALWARYS, DONNA JULIA RUPERT, MICHELIN TOPIELEC.

RUPERT (*w sporey krobie niosąc popiół*)

Owóż ieſt.

ALWARYS.

Co za nieczuła ieſt w Tobie dusza!

JULIA.

Sypże tu prędko na niego.

RUPERT (*zbliżywszy ſię, wpatruie ſię w Topielca, potym z naywiększą mocą i furyą rzuca nań z popiołem krobę.*)

A niech cię tyſiąc milionów diabłów weźmie piekielniku!.. Miałżem pocą chodzić i dzwigać taki ciężar! Dotąd bym może wygarnął iaki ieszcze ankar wina z piwnicy, która ſię iuż zawaliła i dogorywa. Potrzebny ón tu ieſt iak dziura w moście.

JULIA.

O! Dla Boga! Co on robi!

ALWARYS.

Co to ty przeklęty zbóyco wyrabiasz? Rozum ſtraciłeś, czy oszalałeś, nie nasycony nigdy piiaku?

RUPERT

Tak pijaku, pijaku. Oho ſamiście nie trzéźwi może, bo nie wiécie co robicie. A ja co wiém, to wiém (*chwyta topielca za nogi*) Pódź no ty przeklęty gagatku z kądeś wyſzedł. (*Ciągnie go do morza.*) Tu dla ciebie jeſt mieysce.

ALWARYS Z JULIĄ (*utrzymując topielca i odpychaiąc Ruperta*)

Co robiſz niegodziwcze?

RUPERT.

Dobrze robię. Kamień młyńſki temu beſtyi przywiązać trzeba do ſzyi i utopić go, by nawiérzch nie wypłynoł kiedy.

ALWARYS.

Pódź precz niegodziwcze.

RUPERT.

Oy nie póydę, póki go nie utopię, lub nie zabiię, bo iuż bestya poczyna łupać oczyma. Kamienia kamienia prędko.

JULIA

Ale cóż ty masz móy kochany do niego?

RUPERT

A znacież go przecie, komu to robicie dobrodzieystwo?

ALWARYS

Człowiekowi, to jest dosyć tego. A co jeszcze ważnieyszą jest rzeczą; to, to, że nie szczęsliwemu.

RUPERT

A my czy szczęsliwi?

JULIA

Jesteśmy żywi.

RUPERT

Cóż po takim życiu?

ALWARYS

Jesli się mienisz bydź nieszczęsliwym, żeś z nami wyrzucon razem na tę wyspę, tym większą jako doswiadczaiący tego litość mieć powinieneś nad nieszczesliwemi.

RUPERT

A któryż to zdrayca zabrawszy nasz okręt, uczynił nas tułaczami i wygnańcami na tey bezludney wyspie? Proszę powiedzieć!

ALWARYS

Toć musisz przecie pamiętać, że tym niegodziwym zdraycą był Michelin, któregom dobrodzieystwy moiemi całego osypał.

RUPERT

Przypatrzciesięż mu dobrze! Nie jestże to ta sama poczwara piekielna? Nie jestże to ten sam niegodziwy zdrayca Michelin? A co? hę?

Przypatrzcie się jaki włos, głowa, wzrost i cera,
A wszak to gorszy diabeł jest od Lucypera.

ALWARYS (*cofaiąc się*)

Przebóg! . . Poznaię . . . On . . . on . . . Tak jest Michelin.

MICHELIN *(nie patrząc jeszcze słabym głosem.*

Jam jest Michelin.

JULIA *(cofaiąc się)*

Ach zginęliśmy Tatuniu! uciekaymy!

ALWARYS

Nie wdzięcznik... Zdrayca ... Zbrodzien ...

RUPERT

Aha wszak ja mówiłem, że wiém co czynię. Utopić, utopić zdraycę. Albo daycie mi kamienia wielkiego. Jak utnę go z całey siły w głowę, mózgównicę mu zdrózgocę, a mózgi wszystkie jego het do diabła porozlataią się *(Bierze go za nogi)*

JULIA

Uciekaymy!

RUPERT

Nie bóy się W. Panna Ja go zaraz do piekłów wyprawię. *(Bierze kawał drewna i zamierza się)*

Ju-

JULIA

Dla Boga! Oycze! chce go zabić Rupert.

ALWARYS *(wydzieraiąc drewno)*

Stóy Rupercie! Zabijać bezbronnego i mścić się nad niedołężnym jest podłą niesprawiedliwością.

RUPERT *(oddaiąc drewno)*

A on sprawiedliwie z nami uczynił?

ALWARYS

Nie bądźmy mu podobnemi.

RUPERT

Ey odeydźcie z tąd was proszę,
Ja mu wraz duszę wypłoszę.

MICHELIN *(trzeźwiąc się)*

Dla Boga! gdzież ja to jestem...

RUPERT

Tu łotrze niegodziwy, w moich ręku jesteś.

Mi-

Michelin (*siadaiąc*)

Przebóg! wszak to Don Alwarys i Rupert.

Rupert

Tak jest zbóyco przebrzydły. My jesteśmy, których nieszczęśliwemi poczyniłeś.

Michelin (*kryiąc oczy*)

O! śmierci! rozciągnii swą zasłonę na oczy moie!.. odbierzcie mi życie!.. wszakem dawno już tego godzien.

Rupert

Dobrze, dobrze. Jest tu wszak gdzieś siekiera... Jak wymierzę mu w kark, od razu łeb uleci. (*Idzie szukać*)

Julia

Ja póydę, bo nie zmogę patrzać na rozlew krwie ludzkiey.

Alwarys (*utrzymuiąc Ruperta*)

Jakżeś ty Rupercie przepełnion żądzami zbóieckiemi.

Ru-

Rupert

A jakże znowu WPan nadto przyjaznym jesteś zdraycom.

Alwarys

Zdradziectwem się brzydzę, a nad nieszczęściem się człeka lituię.

Julia

Y ja toż samo.

Rupert

Ależ on sam przecie prosi o śmierć.

Michelin

Wolałbym w głębokościach wód morskich bydź dotąd pogrzebionym, niż czuć większą od śmierci boleść patrząc na czyniących mi dobrodzieystwa, których ja rozmyslnie nieszczęsliwemi porobiłem (*wstaie*)

Julia

On się tego Tatuniu wstydzi i żałuie.

Rupert

Wszak i wilk gdy wpadnie w jamę, oczki spuszczone ma w ów czas i pokoru-

korniuteńki, ale wypuść go tylko z jamy, a zaraz zwróci się znowu do płoszenia i wybijania trzódy.

Raz ſkrzywionego nie sproſtuieſz drzewa?
Jak ſięż poprawy Pan z niego ſpodziewa?

Dosyć tego Rupercie możebym ſię nakłonił do twego zdania i tchnoł razem z tobą zemſtą jaką, chociaż ſię zawſze duſza moia nią brzydzi, gdybym go widział mocnym i bez moiey łaſki obeyść ſię mogącym. Ale gdy jeſt teraz ſłabſzym ode mnie, gdy życie jego od woli moiey zawiſło, gdy już wyſtępek jego ściągnoł na ſię ukaranie z Niebiós, ich rozrządzeniu zoſtawiwſzy wſzyſtko, ſam nie Sędzią, ale człekiem wſpółcierpiącym nad nieſzczęściem bliźniego bydź chcąc, zapełniam całe ſerce moie litością niezoſtawuiąc w nim żadnego zakątka na gniew i zemſtę.

RUPERT

Powiém tylko jeſzcze rzecz jedną. Pamiętay WPan, żebyś przepuſzczaiąc złemu, nie ſtracił dobrego, i gdybyś później zbyteczney łaſkawości ſwoiey nie opłakiwał. Więcey już nic w tey mierze nie powiem.

ALWARYS

Nie ſpodziéwam ſię nigdy abym miał żałować, że cnotę przenoſzę nad wyſtępek, i że piérwſzeńſtwo daię litości przed zemſtą.

JULIA

Y ja tak myslę Tatuniu.

ALWARYS

Znam twoią duſzę. Y dla tego nie godzi mi ſię czego innego po Tobie ſię ſpodziewać.

MICHELIN (*kłaniaiąc ſię*)

Wſzyſtkie odtąd siły duſzy mey i ciała, chcę mieć jedynie zawiſłe od Pana.

JULIA

Bądź ſpokoynym nieſzczęsliwy człecze, maſz ſprawę z litością, nie z zemſtą.

ALWARYS

Y owſzem po ozdrowieniu twym, chcę cię mieć zupełnie wolnym.

Ju-

JULIA

Y przyiacielem naszym.

MICHELIN (*z płaczem całuiąc ręce Julii*)

Bóstwo widzę nie człeka w Twoiey osobie: czci godna Damo.

RUPERT

Ostróżnie Mścia Panno, ostróżnie. O Don Alwarysa już mi nie idzie, bo sam chce zguby swoiey. Ale WPannę przestrzedz czuię się obowiązanym. Łzy jego są jadowite, chroń się więc by niemi nie skropił. Całusy zdradliwe usuway się więc by Cię nie zaraził. Ukłony podstępne, strzeż się więc by Cię z nóg nie zwalił.

Płacz, ukłon, jęki; i łagodne słówka,
Nic dla Cię nie są, tylko samołówka.

Rządząc się prawidłami od Oyca moiego wskazanemi, i nasladuiąc jego sposób obchodzenia się, wierzę mocno: iż nie będę miała przyczyny nigdy żalenia się na to.

RUPERT

Obaczemy.

AL-

ALWARYS

Słuchay Michelinie! Nie będę cię roztkliwiał przypominaniem świadczonych ci po wielokrotnie mnogich dobrodzieystw moich. Nie będę cię upokarzał wyrzutami zbrodniczego życia twoiego. Nie będę cię martwił wyliczaniem zdrad przeciwko mnie użytych Nie będę cię zasmucał, odświeżaniem pamięci żeś był zgubcą milionowey fortuny, którąś mi wydarł całkowicie prócz małey pozostałości w trzosie, którym byłem spiętym. Nie będę ci wymawiał; żeś żadnego nie miał nade mną miłosierdzia i tą biedną córką moią, którey litości już doświadczać poczynasz. Bo to już wszystko mineło, i ja widząc cię nieszczęsliwym o wszystkim zapomnieć będę usiłował. Chcę tylko i tego jedynie na zadość uczynienie krzywd mi przez cię poczynionych wymagam; byś odtąd był cnotliwszym gdy przyidziesz do zdrowia, którego bardzo ci życzę. Y gdyby to prędzey się uskuteczniło; bądź spokoynym, śmiałym, i poufałym do mnie jak do Oyca swego. Ja zaś nic szczędzić nie będę, co tylko będę widział potrzebnego do umocnie-

cnienia twego zdrowia. Będę miał w twoiey słabości pamięć o tobie, a córka moia i Rupert nadsługować ci będą naychętniey.

JULIA

Wszystko uczynię co się Oycowi memu podobać będzie.

RUPERT

A ja wykonam to wszystko, ale z musu i bardzo nie chętnie.

MICHELIN

O! zadziwiaiąca, nad ludzka i Boska prawie w tey duszy dobroczynność!

ALWARYS

Gdy zaś ozdrowieiesz, wolno ci będzie, albo tu mieszkać z nami jako przyiacielowi, albo udać się gdzie chcąc, lub odpłynąć do Hiszpanii na okręcie, którego tu przybycia lada dzień nadczekuię.

MICHELIN

Póki ducha w mym ciele stanie, póty nigdy i nigdzie nie odstąpię Pana.

Ju-

JULIA

To iuż tym samym poczciwym teraz jesteś, i że będziesz nim zawsze spodziewam się.

RUPERT (*na stronie*)

Oy spodziewaycie się, spodziewaycie się. Wkrótce będziecie kontenci jak wilk w jamie siedzący.

ALWARYS

Pódź mój Rupercie na pogorzelisko, w skale, z którey wypada kaskada na ogród, jest z prawey strony szeroka rospadlina, głazem zakryta, tam znaydziesz zachowanych od potrzeby 60. butelek wina starego, z których przynieś jedną dla posilenia Michelina.

RUPERT (*na stronie*)

O to jeszcze ma zapasy swoie. A ja nic o tym nie wiedziałem. Oy Fin z Don Alwarysa. Trzebaby go zakosztować.

ALWARYS.

No idźże Rupercie, albo Julia póydzie.

Ru-

RUPERT

O nie, nie. Y tak ſię ſfatygowała niebożątko. Ja ſam natychmiaſt przyniosę. (*odchodzi*)

SCENA V.

DON ALWARYS, DONNA JULIA MICHELIN.

ALWARYS

Wesprzyi ſię Michelinie z jedney ſtrony na mnie z drugiey na córce moiey. Uſiędzieſz na wzgórku pod domem, nim ci poſłanie w tey chałupie wygodne ſporządzi córka moia. (*prowadzą pod dom*)

JULIA.

Wesprzyi ſię Przyiacielu śmiało. Jam jeſt zdrową zupełnie, a tyś ſłaby.

MICHELIN

Niech na was wſzyſtkie błogoſławieńſtwa zleią ſię z Niebios.

AL-

ALWARYS

Pomaleńku moie dziecie. Tu ſobie ſpocznieſz trochę w tym cieniu. (*ſadzaią go*)

MICHELIN

O co za dobroczynne mam tu przyięcie.

ALWARYS

Pódź Córko kochana! Przygotuy mu ſuchą bieliznę do przewleczenia ſię i ſzlafrok móy. Potym uściel mu poſłanie uiowſzy przez połowę z ſwoiey i moiey wygody. My ſię obeydziemy jak kolwiek bośmy zdrowi, a on biedny ſłaby. Wody ſię muſiał wiele opić. Wino ſtare będzie barzo zdrowym dla niego kordyałem.

JULIA

Zaraz to wſzyſtko naychętniey wykonam (*odchodzi*)

SCENA VI.

DON ALWARYS MICHELIN.

ALWARYS (*siedząc przy nim*)

Wesprzyi głowę na barkach moich. Y tak posiedź sobie chwilę, a natychmiast Córka moia przygotuie wszystko co do wygody lepszey będzie przynależało. Strzeż się tylko moie dziecie w humor smutny wpadać. Zgadzay się we wszystkim z wolą Niebios i oczekuy od nich wzmocnienia i ratunku. Czego zaś ci będzie potrzeba, powiedz zawsze mi śmiało, lub rozkaż Córce moiey. A ta wszystko zapewna uzupełni. Y zawsze z troskliwością Siostry będzie się na cię zapatrywać... Gdyby cię moie dziecie to nie mordowało, radbym choć po krótce wiedzieć o Twoich przypadkach od czasu rozłączenia się ze mną.

MICHELIN

Bardzo chętnie wszystkie opowiem.

ALWARYS

Ale się boię, żebyś czasem sileniem się nie nadsłabił siebie.

MICHE-

MICHELIN

Owszem pociecha, którąś zaszczepił w duszy moiey dobroczynnym przebaczeniem moich występkow, i łaskawym mnie do siebie przyięciem, barzo pomyslnie na zdrowiu moim skutkuie. Czuię się bydź znacznie rzeźwieyszym i jestem zdolny do opowiedzenia wszystkiego.

ALWARYS

Ale przypomnienie nie miłych ci teraz wypadkow i poslińznienia się, może duszę Twą przykrym utrudzić czuciem.

MICHELIN

Zahartowałem się już na wszystko.

ALWARYS

Będęż słuchał. Ale okoliczności przykrzeysze, lub mogące cię wstydzić, martwić, i w niespokoyność iaką wprawiać odłożywszy do czasu ozdrowienia swego zupełnie, samą tylko treść mi teraz opowiedź kiedy masz ochotę.

MICHELIN.

We trzy miesiące po przywłaszczeniu sobie niegodziwie WP. Dobr; okrę-

tu,

tu, Roland móy podręczny, którego Rządcą potym okrętowym uczyniłem, podobnież iak ia pierwiey zrobiłem, zmówiwszy się z okrętową czeladzią, i przeznaczywszy na zdobycz sobie wspólną cały maiątek tam znayduiący się, wyrzucili mnie z okrętu na iedną łódź nie wielką wsadziwszy, i to bez wiosła. Pływałem po morzu dwa dni, to w tę, to w ową stronę noszony, ruchem wód chełbaiącego się morza. W dniu trzecim spostrzeżony od zbóieckiego Tunetańczyków okrętu, wyciągniony z łodzi i wliczony w tłum niewolników, dziewięć lat pracowałem w nim przykuty do wiosła. W dziesiątym roku szczęsliwie od niego uciekłszy za podaną zręcznością, z zachwyconą szkatułką kleynotów do miliona wartuiących, ledwom się pod tytułem Kupca rozbitego, dopłynowszy sam ieden w baciku Tunetańskim do Martyniki, dostał na okręt Holenderski wypływaiący z tamtąd do Indyi i przyięty do wspólnictwa handlu z właścicielem tego okrętu zostawszy, w nowe znowu nieszczęście pogrążony zostałem. Okręt bowiem którego zostałem wspólnikiem, ledwo się wzbił na

na wysokości morskie, porwany gwałtowną burzą, przez kilkadziesiąt godzin był pędzony sam nie wiem gdzie. Na ostatek blisko tey wyspy uderzony o skałę poszedł ze wszystkim na dno, a ia od was wyratowany znalazłem się na tey wyspie w dobroczynnym ręku Waszym.

SCENA VII.

DON ALWARYS, DONNA JULIA, MICHELIN.

JULIA.

Już em bieliznę i szlafrok przygotowała, i łóżkom posłała.

ALWARYS.

Idźże się połóż trochę. Wywczasowawszy się będzie ci lepiey.

MICHELIN.

Ja bym bardziey sobie życzył zostać na wolnym powietrzu.

ALWARYS.

Zgoda i na to. Podźże tylko ze mną, to

to ci odmienię odzież w chałupie. A potym gdy wyidzieſz, to każę Julii iesli tak zechceſz poſłać pod domem (*podnoſząc go*) Weſprzyi ſię na mnie. Ty zaś Juluſiu tu nas nadczekuy: (*odchodzą*)

SCENA VIII.

DONNA JULIA (*sama uſiadłſzy pod domem*)

Nie day Boże by ſię podobny zdarzył przypadek Don Mirabie! Bo choćby gdzie był i wyratowany, możeby nie znalazł tak tkliwych ludzi i takiego przyięcia iak Michelin, a co naywięcey, że ia tam nie byłabym. O! gdyby tu przy mnie, toby zle żadnym ſposobem bydź mu nie mogło... Lecz co ia mówię! Boże day by on był nayſzczesliwſzym z ludzi! By ſię mu nic złego nie przytrafiło! Raczey niech na mnie wſzyſtkie niepomyslności zeſzle Niebo, aby ón tylko żadnych nie doświadczał... Lecz co za nie dola, że dotąd powrótu iego doczekać ſię nie możemy! Ani gdzie ieſt? i iak mu ſię dzie-

dzieie? nie wiemy. Ach gdyby ón teraz nadpłynoł! iak byśmy mu radzi byli! Jakby ón w teraźnieyſzym nas zdarzeniu żałował! Nie... nie może to bydź nigdy, by ón będąc tak pięknym i miłym miał mieć duſzę złą i podobną do wymienionych mi od Oyca niegodziwców niektórych... Muſiało iego zwrót do nas opóźnić iakie nie przyiemne zdarzenie. Y dla tego ſamego będę nayſzczerzey, naytkliwiey i naychętniey uſługowac Michelinowi, wyobrażaiąc ſobie; że pod poſtacią Michelina, Don Mirabie oświadczam uſługi moie.

SCENA IX.

DONNA JULIA RUPERT.

RUPERT. (*trzymaiąc trzy butelki w ręku i koſztuiąc z każdey po trochu nie widząc Julii.*)

Nie złe winko... Szkoda żem dawniey o nim nie wiedział... Często bym na ſłabość ſił chorował, toby mnie może nim leczono. Możnać wybor-

bornie dla takiego wina pochorować trochę. Nie pamiętam Hyporbas, czy Hiperbola iakiś Xiąże Doktorów miał mawiać często słyszę; że wino iest mlékiem starych. Szkoda żem się z nim nie znał. Powiedziałbym mu nie raz; kłamiesz waść Panie Bracie, bo i dla młodych ono iest dobre. Starym pić wodę potrzeba, bo dla nich szkoda co dobrego dawać, gdyż nie długo pożyią na świecie, a z niemi i wino w nic póydzie. Ale dla tak dziarskich iak ia, to iest przydatne. Cerę naprawuie, umysł rozwesela, wymównym czyni, męstwo powiększa, siły wzmacnia, apetyt sprawuie, humor przykry łagodzi, snu dodaie i miłym człeka czyni... Dobrze to ieden Mędrzec powiedział u niebosczczyka Organisty, gdziem ia był Bakałarzem:

Człowiek napiły,
Jest każdemu miły,
Anieli pilnuią,
Y ludzie szanuią.

Oy gdybym ia był Xiążęcięm Doktorów iak ten Hiperbola, wcale bym inaczey o tym rozumował.

Dla

Dla niemowląt, dóyrzałych, sędziwych i młodzi,
Wino wielce potrzebne, bo wesołość rodzi.

Oy gdyby to można było uliczyć iakich z dziesięć butelek tego wina, pod pozorem kuracyi wisusa Michelina, bardzoby dobrze było. Ha pomyslę o tym... A wszakci i Donna Julia tu iest. A iam iey nie widział. Y zamyslona cóś siedzi, nie uważała zapewna com robił i mówił. (*zatyka prętko butelki i zbliżywszy się do Julii*)

Róża, goździk, hiacynt, stokroć i lilia,
Nie są nigdy tak piękne, iako Ty Julia.
Jesteś zaszczytem Nieba a ziemi ozdobą,
Pozwól więc mnie łaskawie bym pogadał z Tobą.

JULIA.

Słucham.

RUPERT. (*na stronie*)

O z iak wdzięcznym umileniem powiedziała, że słucham. Jednakowoż ta dziewczyna musi mnie szalenie kochać. A czemuż nie? Alboż nie wart iestem tego? A do tego i ia ią kocham i muszę nie żartem o niey pomyslić.

Ju-

JULIA.

Cóż mi chciałeś mówić Rupercie?

RUPERT.

Zaraz, zaraz Nayzacnieyſza Mścią Panieneczko. Wſzyſtkie me troſki wleie do Jey tkliwego i przezacnego ſerduſzka. Proſzę tylko ſłuchać. Bogdayby wſzyſtkie pioruny trzasnęły w tego obwieſia, wałęsa, ſzubienicznika Michelina! Jakem ſię mocno zmordował włócząc ſię dla niego, aż het za po gorzeliſko po wino, które przynioſłem i mam w ręku.

JULIA.

Czy tyleś tylko miał mi powiedzieć?

RUPERT.

O więcey, więcey nie równie. Ale zapomniałem przed Nią ſtanowſzy.

JULIA.

No to iak przypomniſz, to mi w ten czas powieſz, a ia teraz moią mu przełożę uwagę... Nie dobrze czyniſz móy Rupercie, że tak przykrym zawſze ieſteś. Jeżeli móy Oyciec, któ-
rego

rego więcey obchodzić powinno, nie złorzeczy mu, ani przeklina, owſzem ochotnie go tuli, i troſkliwym o całość iego ieſt zdrowia, ty barziey powinien byś bydź grzecznym, pamiętaiąc przynaymniey na to pierwſze i nayważnieyſze Prawo Natury. Obchodźmy ſię z ludźmi tak, iak chcemy by ſię z nami obchodzono, i czyńmy to wſzyſtko, co byśmy chcieli by nam czyniono będącym w podobnych trafach.

RUPERT.

Te kilka ſłów W. Panny Dobr: wyrzeczonych do mnie, więcey wrażenia w duſzy moiey czynią i mocniey ſkutkuią iak naydłużſze upominania Jey Oyca.

Wſzyſtko ładne kobietki mogą z nami zrobić,
Y do wſzyſtkiego iak chcą mogą usposobić.

A ile może i dla mnie nie długo podobne wydarzą ſię przypadki. Będę iuż więc całkiem dla Michelina grzecznym.

JULIA.

Bardzo ſobie życzę byś był takim iak mówiſz.

SCE-

SCENA X.

DON ALWARYS, DONNA JULIA, RUPERT, MICHELIN.

ALWARYS (*wyprowadzaiąc przebranego z chulupy Michelina*)

Uwagi moie, którem ci miał przedstawić stosowne do wypadków w Historii twego życia mi opowiedzianych, zostawię iuż do czasu, w którym spostrzegę cię zdrówszym, w ten czas opowiém ci samotnie kiedy, te myśli, które mi się snuły w głowie, gdym słuchał trafów ci zdarzonych w ciągu tych lat dziesięciu. A teraz moie dziécie usiądź sobie tu na wolnym powietrzu kiedy tak chcesz. Rozumiém że ci teraz lepiey będzie przeobleczonemu w suche odzienie.

RUPERT.

Otóż i lékarstwa trzy dozy przyniosłem.

ALWARYS.

Na cóż tyle? jam kazał iedną butelkę przynieść.

Ru-

RUPERT.

Móy Boże po tak wielkim Pańskim utrudzeniu, wylęknieniu i pracach, których nie odstępna wspólniczka i Donna Julia była. O... Aż z cery biédna iuż spadła, nic by nie było nad to wypić drugą butelkę z sobą. Bo iak Hyperbola powiada, o którym słyszałem w młodym wieku moim, wino iest mlékiem dla starych ludzi.

ALWARYS (*uśmiéchaiąc się*)

To Hipokrates, nie Hiperbola.

RUPERT.

Może i to bydź. Ale mniéysza o imie, kiedy rzecz dobrze pamiętam.

ALWARYS.

No postawże ie tu.

RUPERT (*dwie butelki stawiąc a trzecią tuląc pod pachą*)

Owóż są.

ALWARYS.

A trzecia?

RUPERT.

Trzecia... Och tak mi cóś pod żołąd-

łądkiem boli, nogi mi osłabły, ledwo dyszę, mdło mi cóś, zbiegałem się straśznie, i spracowałem się nadzwyczaynie uwiiaiąc się koło ratowania rzeczy z pożaru. Może by to mnie wino czy nie pokrzepiło cokolwiek.

ALWARYS.

Rozumiém.

JULIA.

Pozwól mu Oycze przynaymniey za to, że w wielu niedorzecznościach swoich przyrzekł mi teraz poprawić się.

RUPERT.

Tak, dalibóg tak. Przyrzekłem i dotrzymam.

ALWARYS.

No posilayże się sobie tą butelką.

RUPERT (*nachylaiąc butelkę*)

Niechayże służy zdrowie i Panu i Pani.
Napiię się bo iakaś ckliwość serce rani (*piie*)

Dalibóg to iest pomocny kordyał. Zaraz mi sił przybyło i rzéźwieyszym się bydź poczułem. No ieszcze (*piie*) Specialne lékarstwo. (*Patrzy się na butelkę*) nie wiele iuż. Niechayże schowam

wam to na drugi haust. Nie wszystko razem.

Nie tylko dziś, i iutro zażądamy chleba.
Rozum tak ludziom radzi z zapasem żyć trzeba (*chowa do kieszeni butelkę*)

ALWARYS.

No kochany Michelinie, wypii szklankę wina, będzie ci zdrowiéy (*naléwa*) A potym kiedy będziesz chciał to w miarę chęci swoiey i więcey napiiesz się. Zostawuię obydwie butelki i Julią przy tobie. Jeśli zechcesz położyć się tu, to Julia ci pościele.

MICHELIN.

Nie łaskawy dobroczyńco. Posiedzę ieszcze trochę na podwórzu, a potym się położę w chałupie.

ALWARYS.

Zrób iak ci się podoba. Ty zaś Rupercie podź za mną nakopamy bluszczowego korzenia, dziewięćsiłu, i mrówiska uzbieramy na wannę dla Michelina, która zapewna mu będzie bardzo pomocna. A Julusia niech tu zostanie dla usłużenia mu, gdy będzie czego potrzebował (*odchodzą*)

SCE-

SCENA XI.

DONNA JULIA MICHELIN.

JULIA.

Piiże Michelinie!

MICHELIN.

Będę z łaſki Wielm: Panny Dobro: (*wypiia i nalewa drugą szklankę*) nie mogę ſię poiąć z ukontentowania; że mnie choć przykry przypadek, ale szczęśliwy dla mnie ſtawił na tey wyspie, która zapewna nowym odrodzeniem ſię moim będzie. Wydobywszy ſię z błocka przebrzydłych zbrodni moich i maiąc na pilnym baczeniu wzór cnót waszych, będę ſię ſtarał naymocniey ſtać ſię waszym nasladówcą, i opłakuiąc zawsze przeszłe wyſtępki moie, całe życie z wywnętrzeniem ſił wszyſtkich, poświęcę iedynie usługom waszym, w celu iakiegokolwiek zadość uczynienia za krzywdy przezemnie wam udziałane, i uproszenia całkowitego mi przebaczenia.

JULIA.

Zyczę barzo, by cię Niebo wzmaenia-

cniało w tych przedſiewzięciach. W nas zaś zapewna nie znayduiesz tylko szczerych przyiaciół twoich.

MICHELIN.

Och dobroć W. Panny Dobr: w gruncie duſzy moiey czuć ſię daie! (*Bierze ſzklankę drugą*) Wino to bardzo mi ieſt pomocne (*wypiia*)

JULIA.

Bardzo ſię z tego cieſzę. Wypii ieſzcze kiedy dobrze ſkutkuie.

MICHELIN.

Bardzo dobrze Mścia Dobr: (*nalewa i wypiia*) Powiedź mi W. Panna Dobr: dla ulgi przynamniey sumnienia mnie gryzącego! Czy macie przynamniey zapas ieſzcze iaki na drogę; gdyby ſię zdarzyła zręczność iaka powrótu do Hiſzpanii?

JULIA.

Jaki zapas? Jeść mamy co.

MICHELIN.

Ale pieniędzy czy macie cokolwiek? Bo bez pieniędzy powrót ieſt nie ſpodziany.

JULIA.

Mamy tylko dwa tyſiące czerwonych złotych, które ſię w trzoſie Oyca zostały gdy go na tę wyspę wysadzono.

MICHELIN.

O co ia za przeklęty człowiek! Mego naywiękſzego Dobrodzieia i naypoczciwſzego z ludzi tak haniebnie zdradziwſzy ubiednilem. Od łez ſię wſtrzymać nie mogę. (*płacze*)

JULIA.

Nie troſzcz ſię Michelinie. Niech ci iuż tak Niebo przebaczy, iak Oyciec móy wspaniale przebaczył i zapomniał o tym.

MICHELIN.

Niech za to na niego z przezacną i równie dobroczynną i litościwą Córką iego wſzyſtkie ſię zleią pomyslności i błogoſławieńſtwa.

JULIA.

Bardzo ci dziękuię za tak dobre życzenie.

MICHELIN.

Muſieliście więc głęboko gdzie te dwa

dwa tyſiące czerwonych złotych zakopać. O! bo oſtróżność zawſze ieſt potrzebna, a ile po tylu nieſzczęsliwych przytrafionych zdarzeniach.

JULIA.

Y owſzem, oſtróżność ta nie ieſt nam tu zgoła potrzebna. Leżą te pieniądze w niezamkniętey nawet ſzkatułce pod łóżkiem, na którym ci poſłałem.

MICHELIN.

Prawda że tu nie ma kogo ſię obawiać. Macież tu przecie łódź iaką przynamniey dla ryb łowienia?

JULIA.

Mamy dwie. Jedną co Oyciec móy tu zrobił przybywſzy na tę wyspę. Drugą Don Mirabo nam zoſtawił ztąd odbiiaiąc przed czterma bliſko mieſiącami.

MICHELIN.

Gdzież one ſtoią? Żeby fala czasem od brzegów nie unioſła.

JULIA.

Jedna łódź tu w krzakach na ląd wycią-

ciągnięta, druga łżeyſza w tym ieſt wybrzeżu przywiązana.

MICHELIN.

A wioſła?

JULIA.

Tamże w łodzi i wioſła.

MICHELIN.

Zagielże przecie ſpuſzczony?

JULIA.

W czoray zawieſiliśmy przy łodzi na krzakach dla przeschnięcia.

MICHELIN.

Dla tego ſię pytam Mścia Dobr: że mam wielką ochotę i ſzczęście do rybołówſtwa. O iąk tylko ſię cokolwiek umocnię, to nigdy wam na rybach nayprzednieyſzych ſchodzić nie będzie. O ia i ſtrzelam przednie. Czy macie iaką ſtrzelbę?

JULIA.

Mamy dwie ſztuki, Swoią Rupert gdzieś w leſie zoſtawił, a Oycowſka wiſi za drzwiami na ścienie.

Mi-

MICHELIN.

A proch Mścia Dobr: i ołów.

JULIA.

Baryłkę prochu i ołowiu część znacznieyſzą mamy w ſkale przy dawnieyſzym mieſzkaniu zgorzałym zachowaną, część od potrzeby w ſieniach tu na policy leży.

MICHELIN.

O ręczę Mścia Dobrodz: że nigdy na zwierzynie naywybornieyſzey wam ſchodzić nie będzie (*na ſtronie*) Czas ieſt iuż ią odprawić. (*Do Julii*) Sen mię coś bardzo morzy. Położę ſię trochę za pozwoleniem W. Panny Dobr: czy nie będzie mi lepiéy.

JULIA.

Gdzież w domu? Czy tu chceſz bym posłała?

MICHELIN.

W domu ſię położę Mścia Dobro... Nogi mi coś osłabły i sen nadzwyczaynie morzy.

JULIA.

Chodźże ia cię zaprowadzę. Day mi rękę.

Miche-

MICHELIN. (*podaiąc rękę*)

O byś tak była na zawsze szczęśliwa, iak litościwą iesteś! (*wchodzi do domu*) Dziękuię naypokorniey Mościa Dobr: Sam się iuż położę. (*Julia się wraca, a Michelin przez szpary drzwi zagląda*)

SCENA XII.

DON ALWARYS DONNA JULIA.

ALWARYS. (*niosąc wiąskę korzeni*)

Gdzież iest Michelin moia Córko? Przyniosłem mu do wanny troche korzeni i zaraz po więcey póydę) *kładnie pod domem*)

JULIA.

Cicho Tatuniu mów. Tylko co się teraz położył. Mówił że go sen bardzo morzył.

ALWARYS.

A dobrze. Wypocznie i przepotnieie trochę nim mu wannę przygotuiemy. Tylko czy wygodnieś mu posłała? Y nakrycie dobre trzeba mu dać było.

Ju-

JULIA.

Starałam się iak naymiękczey posłać, Kołder zaś dwie położyłam do nakrycia się.

ALWARYS

To dobrze.

JULIA.

Ale iak ón iest teraz poprawionym, iak iest wdzięcznym, iak żałuie przeszłych przestępstw, iak ón tu płakał, aż mi go żal było.

ALWARYS.

Niech go Niebo umacnia w cnotliwych przedsiewzięciach. Trzeba go było cieszyć.

JULIA.

Jam też Tatuniu tak uczyniła.

ALWARYS.

To dorze. Pódźże teraz moie dziecie ze mną, pomożesz nam ziołek do wanny dla niego więcey przyzbierać. A ia ieszcze korzeni trochę ukopię.

JULIA.

Bardzo chętnie tatuniu. (*odchodzą*)

SCE-

SCENA XIII.

MICHELIN. *(sam wyglądaiąc przezedrzwi)*

Poszli iuż przecie... Spieszmy się do wykonania proiektu ułożonego. *(wychodzi z domu)* Lecz iakiś mnie strach zdeymuie... Y cóż mam tchorzyć... Profitować w ten czas, kiedy się okoliczność zysku wydarzą... Jednakże.... *(wypiia raz po raz dwie szklanki)* Opatrzmy łódź czy iest tam wszystko... *(Idzie, ogląda, i bliżey chałupy podprowadza)* Wiatr iest pomyslny... Przypiąć tylko żagiel potrzeba... *(Zawiesza żagiel na maszcie)* No ieszcze szklankę wypiimy... *(wraca się pod dóm i wypiia)* Oni tam zapewna zbieraiąc dla mnie zioła i kopiąc korzonki czas iaki zabawia... Uwińmy się żywo... *(wynosi chleb i inne żywności)* Otóż i magazyn podróżny. *(zanosi do łodzi i wraca się)* Opatrzmy strzelbę i weźmy z potrzebę prochu i ołowiu. *(wchodzi do domu i wynosząc to wszystko)* Pewna strzelba i ostro nabita *(zanosi do łodzi i powraca)* Jednakże ten, który mnie z niewoli Tureckiey

odkupił.... Który kilkakrotnie oswobodził od śmierci.... Który i teraz na nowo dał mi życie... Któregom tak przeklęcie przed dziesięcią laty złupił i zdradził, a który to wszystko mnie łaskawie odpuściwszy, przyjoł mnie z troskliwością więcey niż Oycowską... Który i teraz całkiem zaięty starannością o mnie odszedł... Ja go mam na nowo zdradzić... Ja mam tę dobrą i nie winną Córkę iego we łzach skapać... Ja mam szanowną szędziwość iego o rospacz przyprawić... Jaż tu nawet na tym odludnym ustroniu ścigać moiemi nie ludzkiemi zdrady...... Jestże gdzie na świecie tak ohydna potwora.... Jestże rodzay zmii gdzie tak iadowity.... Możeż całe piekło obrzydliwsza, wściekleysza i okrutnieysza wynaleść gdzie istność.... Zabrać mu łódź... Strzelbę... Ostatnie dwa tysiące czerwonych złotych, które przynamniey dla Córki iego mogą się przydać... O! przeklęty umyslę! O! zbóieckie serce! O iadowita duszo, która te zbrodnicze ścierwo moie dotad ożywiasz!... O nałogu piekielny pasienia się nędzą i łzami Dobródzieioow swoich!.....

Nie

Nie... Odniosę to wſzyſtko na zad. Y wyznam sam natychmiaſt moie przebrzydłe przedſiewzięcie uzupełnienia nowey zdrady. Niech w zapędzie nayſprawiedliwſzego iego gniewu rzucony o ziemię wyzionę tę przeklętą i ſprośną duſzę moią, która mnie dotąd godnego tyſiąca nayhaniebnieyſzych śmierci ożywiała.... *(Czyni kilka kroków ku łodzi)* Tak odniosę to wſzyſtko na ſwoie mieysce... *(Jeſzcze kilka kroków poſtępuie i zaſtanawia ſię)* Jednakże obaczyć by należało; czy w ſamey rzeczy ieſt w tey ſzkatule dwa tyſiące czerwonych złotych... *(wraca ſię do domu, wynoſi ſzkatułkę, otwiera i poglądaiąc na złoto)* A iak wſzyſtko piękne, ważne i czyſte złoto... Samo ſzczęście wslizga ſię mi w ręce.... Jeſt tu nie daleko portowe miaſto, do którego iesli by mi ſię udało zapłynąć, nadgrodziłbym choć w części ſzkodę moią i los móy poprawiłbym... Aleź Don Alwarys... Ale Córka iego.. Cóż? u nich te złoto iak widać małey ieſt wartości, i tu im nieprzydatne na nic... O! przeklęta bądź na wieki Matko moia! któraś dawſzy życie takiemu zbrodniowi, nie chciałaś mu przez slepą miłość ſwoią i niegodziwe pieſzczoty wſkazać cnotliwszey drogi nad tę, na którą go piekielna ſkłonność wiodła... O! nie godziwa Dawczyni życia! któraś przez slepe przywiązanie ku mnie wſzyſtkie nayobrzydliwſze wyſtępki moie usprawiedliwiała, ochraniaiąc ie nie tylko przed ludźmi, ale rzucaiąc zaſłonę na oczy ſwe przed ſobą ſamą, i przedemną ie uniewinniaiąc, a tym ſamym wlałaś iadowitą truciznę w żyły moie, zaciemiaiącą rozum ogłuſzaiącą ſumnienie, i gwałtem przemocą nałogową ciągnącą mnie drogami zdrad, obłudy i podſtępów do tuczenia ſię zawſze krzywdą ludzi nie winnych.... Niech iękiem ubiednionych przeze mnie ludzi ſkołatane powietrze wzruſzy nawet podziemne popioły twoie Matko, i zaſzkaradzi przekleſtwem świata całego!... Ja zaś iuż nie mam mocy poprawienia ſię dotąd do póki mi życie ſłużyć będzie. Tak... Nie mam iuż mocy poprawienia ſię... Kończ śmiało Michelinie coś ułożył i zączoł. *(wnoſi ſzkatułkę do łodzi)* Już ieſteś nie zaprzeczoną własnością moią. *(Idąc od łodzi ku chałupie)* Lepiéyby iednak było; by ſwego dopiąć

i ſzka-

i szkaradę zbrodni moich przed niemi utaić... Tak... Nie... Dobrze. Podpalmy dóm. Będą rozumieć że przypadkowie pożar wszczęty; dóm, złoto, i mnie w perzynę obrócił. (*Dobywa krzesiwa, wskrzesza ogień, podpala dóm, wsiada na łódź, i odbiia się od brzegu żagiel podniosłszy.*)

SCENA XIV.

RUPERT (*z wiązką korzeni i Michelina odbitego od brzegu, spostrzegaiąc rzuca zdyszały o ziemię korzenie wołaiąc*)

Dla Boga! drugi dóm gory... Aha! to ten obwieś Michelin Michelinie! (*zdeymuie fuzyą z ramienia i biorąc go na cel*) nie uydziesz niegodziwcze. Ja cię tu zaraz trupem położę. (*Pstryknoł, i z panewki tylko spaliło, Michelin zaś wystrzeliwszy z łodzi do Ruperta, niknie z oczu na głębokościach morskich*) przebóg! czy żyię ia... Nie trafił przecie. O zbóyco przeklęty! gwałtu! gwałtu! ratuycie- gwałtu!

SCE-

SCENA XV.

DONNA JULIA RUPERT.

JULIA (*rzucaiąc wiązkę ziela*)

Przebóg! Rupercie co to iest?

RUPERT.

Oto dóm cały iuż w płomieniach... Nic wyratować nie można Michelin to, Michelin.

JULIA.

Co Michelin?

SCENA XVI.

DON ALWARYS, DONNA JULIA, RUPERT.

ALWARYS (*rzucaiąc korzénie*)

Cóż to za nowe nieszczęście znowu? Michelina czyście wyratowali z tych płomieni?

JULIA.

Ach Michelin!

AL-

ALWARYS.

Ratuymy dla Boga! (*chce rzucić się w ogień*)

JULIA.

Stóy Oycze! (*chwytaiąc za rękę*) Oto... Oto... mów Rupercie!..

RUPERT.

Ten obwieś, ten wyrodek, ten zdrayca do mnie strzelił, dóm zapalił wszystko podobno wykradł, i sam na morze popłyną.

ALWARYS.

Przebóg! co słyszę! Michelin... Córko moia... O! sprawiedliwe Nieba!...

JULIA.

Oycze! O! nieszczęsliwam ia... Z czego ty żyć teraz będziesz... O! zdrayca... Ach... Już (*upada zemglona*)

ALWARYS.

O! nieszczęście!... Córko moia... Wody day prędko Rupercie. (*Trzeźwi ią a Rupert uchwyciwszy wodę skrapia ią*) O! Sprawiedliwy Boże!

Ru-

RUPERT (*trzeźwiąc*)

Biédna Dziéwczyna!...

ALWARYS.

Ostatnim iuż ciosem przeszyto me serce. Naynieszczęśliwszym iuż iestem na swiecie.

JULIA (*trzeźwiąc się*)

Ach Oycze!

ALWARYS.

Przecie cię Niebo wróciło mi ieszcze na ulgę sciśnionego żalem serca doszczętnie. Nie troszcz się Córko naymilsza... Bądź stałego umysłu... Jeżeli stał się nie wdzięcznym ... Siebie bardziey niż nas tym pokrzywdził. Bom ia co uczynił, nie dla tegom uczynił, by mieć za to wdzięczność iaką. Ale żebym według zwyczaiu mego i nakazów prawa natury, dopomógł nie szczęsliwemu.

RUPERT.

A wszak ci on i złoto skraść musiał.

ALWARYS.

Y cóż z tąd kiedy nam zboże ie-

szcze

szcze na polu zostało, które daleko nam tu iest przydatnieysze, niż ten podły kruszec, dla którego głupcy miliony współ braci swoich zimną krwią wyrzynaią.

J u l i a.

Ale dóm ostatni spalony.

A l w a r y s.

Wybuduiemy drugi.

R u p e r t.

A czym? narzędzia wszystkie rażem z domem w płomieniach?

J u l i a.

Y toć to móy Oycze naywięcey mnie martwi. Nie będziesz miał nawet gdzie przez deszczem chłodem, lub spieką słoneczną utulić się.

A l w a r y s.

Zrobiémy tym czasem szałasz. A potym ta dobroczynna jstność, która przez dziesięć lat nas tu żywiła, i na dal nam swych łask opatrznych nie uchyli, miéymy w tey istności nie zawodną nadzieię ... Może to nieszczęście przesiliwszy się, stanie się początkiem po-

pomyslnieyszych chwil dla nas. Pospolicie po gwałtownym deszczu miła pogoda zaraz nestępować zwykła.

R u p e r t.

Oy nie słuchaliście mnie, kiedym go chciał zabić. A ia wszystko rozumnie przewidywałem i mądrze mówiłem.

Kto za nic me przestrogi waży i porady.
Niech nic nie obiecuie sobie oprócz zdrady.

J u l i a.

Prawda że ón zdawał się przewidywać ninieysze nieszczęscie nasze.

A l w a r y s.

Widział Bóg szczere serce moie, znał litość mu swiadczoną i nie tayne były mu intencye moie. A zatym nie może bydź żeby litościwym i dla nas nie był, w czasie, w którym mu się będzie zdawało nas pocieszyć. Bądź tego pewna Julio. Ale uchylmy się Córko iesli możesz od tego smutnego przedmiotu dla cię, a opatrzmy mieysce upodobane na wystawienie szałaszu iakiego tym czasem (*wyprowadzaią Julią*)

Koniec Aktu Drugiego.

AKT III.

Teatr okazuie las, brzeg morza, i szałasz z chrostu nad morzem zrobiony.

SCENA I.

RUPERT (*kończąc pokrywać szałasz*)

Ot wykierowaliśmy się iak zmiię w zanadrzę wpuściwszy. A ia przestrzegałem. Nie słuchali mnie. Oy ia czasem miéwam bardzo pewne przeczucia... Gdyby nie ta bestya przeklęta i chałupę mielibyśmy iakąkolwiek, i pieniądze, i narzędzia potrzebne, i ieszcze cokolwiek wina więcey wyratowałbym może z piérwszego pożaru. A to het wszystko do diabła poszło... Oy bo ten Don Alwarys... Już mi się aż uprzykrzył z tą głupią litością swoią, i tym flegmatycznym humo-

humorem. Czy mu ogień, czy kradzież, czy zdrada, czy podstęp iaki wydarzy się, na wszystko iak skała nie poruszony. Y gdyby nie ruszał się i nie gadał, powiedziałbym że to posąg iaki... Choć to mnie nie tak wiele obchodzićby powinno, a aż żółć się we mnie przeléwa. A on nic. Poszedł sobie spokoyniuchny grzebać w pogorzelisku, zostawiwszy mnie kończącego ten przepyszny pałac. Gdybym ia był w iego osobie, tobym tak teraz płakał rzewnie, że aż strumienie lały by się z moich oczu. A tak bym ryczał przerazliwie; że wszystkie zwiérzęta i ptastwo wygnałbym z tey wyspy. A iak wziółbym wrzeszczeć, to aż w Europie posłyszanoby mnie. A przekleństwa tylebym nakładł, że całe piekło od wierzchu, aż do samego spodu wzruszyłbym. A dalibóg ci tak mi się iuż z tym nie poruszonym posągiem tu żyć sprzykrzyło, że gdyby nie żal mi było Julii, poszedłbym tąż samą drogą iak Michelin Łódź ieszcze iedna iest, żagiel i wiosła są, wina na drogęby ieszcze stało... Jeszczeż mą trochę starzec i kleynotów... Oy gdy-

 by

by nie Julia... Oto i teraz słaba i uśpiona leży biédna pod tym szałaszem na mchu i suchym liściu, i posłania żadnego więcey nawet niéma. Och iak mi żal iey potężnie... Zebym mógł tak łatwo płakać iak życzę sobie, dwa dni i dwie nocy siedząc nad nią płakałbym, i może bym się bardzo iey przez to przypodobał... Spróbuię tylko czy mi się nie uda... (*Marszczy się*) E, do diabła. Marszcz się nie marszcz się ani iedna łza nie kapnie... Chybaby trzeba było natrzeć czym oczy... Gdybyć mi się dała Julia namówić... E, diabła, nie takie to stworzenie. Jednakże trzeba o tym pomyslić będzie... Tylkoż puszczać się na morze nie znaiącemu marynarki... A los szczęscia od czego?... Michelin tylko co zwody wydobyty, znowu poszedł na wodę. A czemuż ia nie mogę? który i razu ieszcze w życiu moim nie tonołem. Trzeba tu użyć będzie całey moiey sprawności, dowcipu, rozumu, męstwa i azardu. Owóż i nasza skała niewzruszona pełznie.

SCE-

SCENA II

DON ALWARYS. RUPERT.

ALWARYS.

Nic zgoła niewygrzebałem. Wszystko w płomieniach zniszczało. A cóż wygotowałeś kochany Rupercie iuż szałasz?

RUPERT.

Już ukończyłem.

ALWARYS.

Córka moia ieszcze się nie obudziła?

RUPERT.

Spi ieszcze biédna.

ALWARYS.

Ja tu iey popilnuię. A ty przynieś butelkę wina z groty, którym natrę iey pulsa i skronie, i iak się przebudzi dam iey napić się trochę.

RUPERT.

Czy iedną tylko?

AL-

ALWARYS.

Wiem ia o tym żeś i ty nieboże dość ieſt zmartwionym, możesz więc wziąć sobie drugą na poſiłek.

RUPERT

Oy co zmartwiony, iak nigdy ieszcze tak nie byłem. A Panże to nie wypiie szklaneczki. Zdaiemi ſię że bardzo pomocne byłoby mu teraz wino.

ALWARYS.

Dobrze, wypiię i ią teraz szklankę z rąk twoich.

RUPERT.

Więc trzy butelki przynieść potrzeba?

ALWARYS.

Kiedy tak ci ſię podobało, weź więc i trzy.

RUPERT.

Chętnie to wszyſtko wykonam (*odchodzi.*

SCE-

SCENA III.

DON ALWARYS (*sam*)

Boże! Och iak że ci ſię podobało daleko mnie umartwić (*zagląda do szałaszu*) spi ieszcze Julia... Słabiuchna nieborzątko... Biédna dziéwczyna!... W swoiey ſłabości i kości na czym porzucić niéma... Trochę mchu i suchych liści com zgarnoł, to ieſt całym iey poſłaniem... Przykryć ſię biédna nie będzie czym miała... Nocy teraz są trochę chłodne... Onać to tylko iedna przywiązuie mnie do życia... Jnney iuż bowiém żadney na swiecie ponęty nié mam... Och Julio! Julio nieszczęsliwa! Julio Twóy ieſt los naſtępny!... Y czego ſię masz spodziéwać w przyszłości... Życie to będzie dla cię nieznośnym ciężarem... A dawca życia Twego dokwiernych troſków które cię co chwila gonić będą, ani odwrocić, ani ulżyć iuż nie potrafi... O! gdyby Don Mirabo urzetelnił ſię... Znalazłabyś ieszcze żyć z czego w Hiszpanii... Lecz znam ia świat dobrze, a zatym powątpiwam o uiszczeniu ſię iego...

Je-

Jeszcze bym ſię raz dla ciebie oddał w moc wiatrów... Lecz czym co zbudować?.... Wszyſtko płomienie pożarły, i narzędzia, i kompas żeglarſki... A gdyby i to było... Jak że ſię puścić bez ekwipażu w małym ſtatku.... Jeśli nię fale nasby pogrzebły w głębokościach wód morſkich, toby może zbóyce morscy nas gdzie porwali... Tu ieſteś samotną i biédną ... Lecz wolną... A tam możeby niegodziwiec iaki uiarzmiwszy nas wszyſtkich, zhanbiłby cię w oczach moich lub zaprzedał gdzie ną nie wſtyd ... Wyciągałabyś z iękiem ręce swoie do mnie, a iabym cię ratować nie mógł... Ranilibyśmy tylko nieſkończenie serca nasze wspólnym brzękiem kaydan, rożdzieraiąc iedno drugiego wnętrzności... Och Julio Córko nieszczęsna nieszczęsliwey matki! ... Lecz co ia robię?... Tym rzewnieniem moim iak posłyszy ia dobiię ... Trzeba ſię ſtałym i niewzruszonym pokazuiąc, cieszyć Ją i w ciérpieniu umacniać... A potym to bydź niemoże; by Bóg cnotliwych miał opuścić... Jeślim ia co przewinił kiedy, to ona całkiem ieſt ieszcze niewinną. Opatrzność Jego zapewna nas niespodzianie czym znakomitym pocieszy. Ale owóż i Rupert! wypogodzić trzeba czoło.

SCENA IV.

DON ALWARYS RUPERT.

RUPERT (*niosąc w ręku trzy butelki*)

Owóż Panie dopełniłem wiernie coś mi kazał.

ALWARYS (*zaglądaiąc do szałaszu*)

Spi ieszcze biédna... Dobrześ uczynił. Przepiiże do mnie.

RUPERT (*nalawszy szklankę wina*)

O... O... Jak iſkry wyſkakuią ze szklanki. Są to wszyſtko nadzieie nie zawodnę w krótce naſtąpić maiącey pomyslności (*na ſtronie*) Ale dla mnie nie dla ciebie ſtarcze.

ALWARYS.

Bo-

Boże day by się to uiściło!

RUPERT.

Ręczę że niezawodnie nadzieia się ta uskuteczni (*na stronie*) Bom iuż całą uproiektował.

ALWARYS.

Z kądże tą pewność?

RUPERT

Z moiego przeczucia, które mnie nigdy nie zawiodło. Ale piimy iuż. Bo mi cóś w gardle diabelnie szarpie. Trzeba go odwilżyć.

Zdrowie Pańskie z nadzieią następnego szczęscia,
Które w krótce wyniknie z Julii zamęścia (*na stronie*)

Choć nie takiego o iakim ty myslisz (*wypiia i naléwa.*)

ALWARYS.

Dziękuię Ci móy Przyiacielu.

RUPERT

Jeszcze Panie wypiię zdrowie Donny Julii.

ALWARYS.

Dobrze.

RU-

RUPERT.

Zdrowie Panienki Julii nadobney,
Y do wszystkiego dobrego sposobney.

(*wypiia i nalewa*)

ALWARYS.

Dziękuię bardzo.

RUPERT.

Jeszczcze wypiię zdrowie przyszłego Jey Małżonka.

ALWARYS.

Dobrze.

RUPERT.

Zacny, przeborny, rozumny, uwinny,
Ze kocha piękność on temu nie winny,
Lecz by kochała ona go wzaiemnie,
Będzie się starał może nie daremnie,
Wiwat więc zacni ci dway Małżonkowie,
Niech Im przy szczęściu służy zawsze zdrowie.

(*na stronie*)

To iest mnie samemu i uproiektowaney żónce moiey. (*Wypiia i obaczywszy że w tey butelce iuż nic nie ma, nalewa z drugiey*)

AL-

ALWARYS.

Dziękuię ci Imieniem Jey i moim za tak piękną oracyą.

RUPERT.

Jeſzcze wypiię raz za zdrowie kochaney Hiſzpanii naſzey, do którey ieſzcze może dopełzniemy kiedy. (*na ſtronie*) Ale ia pierwiéy zapewna.

ALWARYS. (*zaglądaiąc do ſzałaſzu*) Jeſzcze śpi nieboga (*do Ruperta*) Dobrze.

RUPERT.

Wiwat Hiſzpan, Hiſzpanka, oraz Hiſzpanięta,
Wiwat z Swiętym Jakóbem Kompoſtella Swięta,
Wiwat całe Królewſtwo Hiſzpańſkie z swym ludem,
W którym i my będziemy może iakim cudem.
(*wypiia nalewa i oddaie Alwarysowi*)

Proſzę przyiąć móy Panie od wiernego sługi (*na ſtronie*)
Ale to służebnictwo iuż na czas nie długi.

ALWARYS.

Dobrze. Wypiię teraz. Zdrowie twoie (*wypiia*) Naley tu pół ſzklanki, co dla wzmocnienia natrę ſkronie i pulsa Córce.

Ru-

RUPERT. (*nalewa*)

Niech Jey zdrowiu naypomocnieyſzym to wino ſię ſtanie.

ALWARYS. (*wchodząc ze ſzklanką do ſzałaſzu*)

Nieba łaſkawe mieycie Ją w ſwoiey opiece!

SCENA VIII.

RUPERT. (*sam*)

Och iak wspomnę że tak ładną będę miał żoneczkę, to aż mi ſię warem krew we wſzyſtkich żyłach przelewa... Och będęż roſkoſzował ſię po dzieſięcialetnim przepoſzczeniu ſię moim... O nie będę iuż teraz Rupertem. Ale Donem, Donem. Don Rupert będę. A dalibóg iak to wdzięcznie ſię wydaie i iak łagodziuchno brzmi w uſzach Don Rupert. Bardzo mi będzie do twarzy z Tytułem Dona... Jeſzczeć te kleynoty tyſiąca czerwonych złotych sa warte. Ale iak ich doſtać... Pierścień zawſze noſi na palcu, a portret brylantowany żony ſwoiey,

iey na pierſiach... A może i na to obmyslę ſposob iaki. A od czegoż głowa?.. To tylko zle że w gotowiźnie mam mało. Byłbym więcey przysposobił pieniędzy, żeby dawniey mi taki przyſzedł do głowy proiekt. Ani nawet te dwa tyſiące czerwonych złotych, które obwieś Michelin wzioł, nie wyslizneływy ſię z rąk moich... A teraz nie mam więcey prócz tych ſtu czer: złot: które noſzę w kołnierzu zaſzyte... A może ſtanie i tego. A przypłynowſzy gdy mi ſię uda do Hiſzpanii, dobra Julii należące obeymę na ſiebie, i będę sobie żył wspaniale nadgradzaiąc za te wſzyſtkie nieſmaki, którem poniosł na tey przeklętey wyspie. Ale owoż i naſz ſtary ſtoik.

SCENA VI.

DON ALWARYS RUPERT.

ALWARYS.

Spi twardo biédna dziewczyna i widać że w wielkich ſłabościach. Słuchay Rupercie!

Ru-

RUPERT.

Słucham Panie.

ALWARYS.

Twoiey pilności polecam Córkę moię

RUPERT.

Na krok iey nie odſtąpię.

ALWARYS.

Spodziewam ſię tego po twoim dobrym ſercu.

RUPERT.

Proſzę mnie zaufać.

ALWARYS.

Pilnuy iey iak własney ſwoiey...

RUPERT.

Ja też tak i czynię. (*na ſtronie*) Bo i w ſamey rzeczy iuż ieſt własnością moią. Ale to nie zaprzeczoną.

ALWARYS.

Ja póydę aż na koniec wyspy do pſzczelniku mego, wyrznę plaſtr miodu, uźbieram daktylow i fig świeżych. Wezmę przy tym garść ryżu i zgotuię potrawkę dla niey, która w podobnych

bnych słabościach bywa bardzo posilną. Z miodem zaś przewarzę iey na napóy ordynaryiny wody z trochą Sasaparylli i topianowego korzenia. A tym czasem iak się obudzi day iey wypić dla wzmocnienia się szklankę wina, do którey wsypiesz dwie szczypty proszku tego z kwinkwiny. *(daie w papierku)*

RUPERT.

Wszystko to zrobię.

ALWARYS.

Och pilnuyże ią serdeczny Przyiacielu nie odstępnie *(odchodzi i wraca się)* Rupercie! Jak się przebudzi odday iey ten pierścień. Y powiedź że daie ten móy slubny pierścień iey na dowod miłości moiey Oycowskiey.

RUPERT. *(biorąc pierścień)* Dobrze Panie. *(na stronie)* Jak mi szczęście sprzyia. Same się dobrowolnie rzeczy układać poczynaią celem usnadnienia moich zamysłów *(do Alwarysa odchodzącego)* Panie!

ALWARYS.

Cóż mi Przyiacielu zechesz powiedzieć?

RUPERT.

Mnie się zdaie; że pociesznieysza rzeczą byłoby dla Donny Julii, żebyś Jey chciał dać Portret żony swoiey a iey Matki, który na piersiach nosisz zawsze. A razem wziełaby to za znak nayczulszego przywiązania ku sobie Oyca, że tę rzecz iey oddał, którey nigdy nie zrzucił z siebie.

ALWARYS.

Dobrze mówisz Przyiacielu Nic dla niey nie skąpię. Powiedźże Jey, że od momentu; kiedym stracił z oczu moich Oryginał, kopią iego czyli ten Portret naymilszey Żony moiey raz pierwszy z siebie zdeymuię. Y to tylko przez naywiększą miłość ku Córce moiey czynię. *(zdeymuie z siebie Portret i oddaie)* Naż ci móy Przyiacielu. *(odchodzi i wraca się znowu)* Proszęż cię na miłość Stwórcy mieyżeż o niey nayczulszą staranność. Bo przyznam ci się; że się tak mi ztąd odchodzić nie chce, iak gdybym był pewnym naywiększego dla mnie nieszczę-

ścia przytrafić się maiącego po moim ztąd odeyściu... Ale ufam ci całkowicie (*ściska go i całuie*) Bądź tu Oycem iey na moim mieyscu (*odchodzi często się oglądaiąc*)

SCENA VII.

RUPERT. (*sam*)

Poszedł iuż przecie. Mam ia tu trochę opium, które wsypać trzeba będzie na mieyscu kwinkwiny iak się obudzi, żeby można ią było na nowo uśpić na iakie dwanaście godzin, aż przyprowadzę do skutku uproiektowany móy zamysł. Ze strony Oyca żadney przeszkody obawiać się niepowinienem, bo do brzegu tamtego wyspy gdzie poszedł więcey mili będzie. gdzie nim dopełznie i na zad powróci z ośm godzin przynaymniey upłynie, a ia tym czasem o mil kilka iuż od wyspy będę... Dla Boga! wszak to on znowu powraca.

SCE-

SCENA VIII.

DON ALWARYS RUPERT.

ALWARYS.

Słuchay Rupercie! Czy nie lepieyby było moie dziecie, żebyś ty iak syn móy wyręczaiąc sędziwość moią, sam poszedł na ten brzeg wyspy, a ia bym został przy Córce moiey.

RUPERT.

Bardzobým chętnie to uczynił. Ale tylko gdy Pan odszedł, posłyszawszy szelest liści w szałaszu, a rozumieiąc, że się Donna Julia przebudziła; gdym skoczył raptem, takem nadwinoł nogę, że O... (*zmyślaiąc chromotę*) ani stąpić nie mogę. Oy! oy! oy! Jakże tyrańsko boli!

ALWARYS.

Co za nieszczęście! Usiądźże tu, nadciągnę ci nogę, by na mieysce zwrócił się sustaw.

RUPERT.

O nie potrzeba, bobym o większy ból ieszcze ią przyprawił. Jam ią nie

 wywi-

wywinoł, ale naderwał co często mi się zdarza i uderzyłem mocno o ten kół biegąc. Trzeba będzie ią tylko zwolnionym winem dobrze natrzeć, to mi ulży zapewna cokolwiek. Y to iuż ia sam wszystko zrobię, a Pan niech się iuż śpieszy; bo nie rano. Jak się przebudzi niebożątko; nie będzie się miała czym zasilić.

Alwarys.

Prawda że nie rano. A nie ma czym ią posilić. Bądźże wartym Rupercie mego zaufania.

Rupert.

Zawsze nim będę (*na stronie*) To iest Rupertem.

Alwarys. (*zaglądaiąc do szałaszu*)

Och nie szczęsliwa, nieszczęsliwszego ieszcze od Cię Oyca Córko!... No toć iuż i póydę Rupercie. Proszęż cię tylko... (*odchodzi*)

SCENA IX.

Rupert. (*sam*)

A to iakie wieszcze przeczucie nad spodziewanie moie!.. Zebyż ón ieszcze-

ieszcze raz tu nie powrócił. Trzebaby było tym czasem nim się przebudzi Julia; łódź naporządzić, wino poznosić, owoców dosyć nakłaść, drób pobić nasolić i wpakować, ryżu z potrzebę wziąć, fuzyą proch i ołów zabrać. Potym Julią i przebudziwszy, kiedy się sama nie ocknie winem zaprawnym z opium utraktować, i uśpioną w łódź włożywszy, hay na morze. Idźmyż a zróbmy to wszystko iak nayśpieszniey... A czy go nieszczęcie tu nieśię! wszak znow powraca.

SCENA X.

Don Alwarys Rupert.

Rupert. (*ból zmyslaiąc*)

Oy, oy! iakiż ból piekielny! A czy mi go diabli nadali. O! ani nogą ruszyć nie mogę.

Alwarys.

Biédny Rupercie! Bardzo cię żałuię.

Ru-

RUPERT. (*na ſtronie*)

Y diabli go proſzą o te pożałowanie. Lepiey byś poſzedł gdzie iść miałeś.

ALWARYS.

Jeſzcze ſię Julia nie przebudziła?

RUPERT.

Spi ieſzcze.

ALWARYS. (*zaglądaiąc do ſzałaſza*)

Biedna dziewczyna! Och iak mi iey żal potężnie! Słuchay Rupercie! Gdzieś podział tę wyprawną ſkórę z sarny, którąśmy przed kilkonaſtą dniami zarzneli?

RUPERT.

Wiſi w grocie z prawey ſtrony roſpadliny gdzie ſtoi wino.

ALWARYS.

Myslę zayść po drodze do naſzego zwierzyńca. Y z tych ośmiu sarn cośmy przyswoili, zarznąc trzy ieſzcze. A ſpoſzywſzy razem te ſkóry, zrobić kołdrę dla przykrycia Julii; bo nocy teraz są trochę przychłodne.

Ru-

RUPERT.

Dobra to ieſt mysl. Ale śpieſz ſię W. Pan; bo iuż nie rano.

ALWARYS.

Prawda że nie rano. Och Córko moia...

RUPERT.

Cóż Córka? Córkę W. Pan w naylepſzych na świecie ręku zoſtawuieſz zda mi ſię.

ALWARYS.

Wierzę ia temu. Ależ...

RUPERT.

Cóż ale? zapewna w niewiarę iaką u W. Pana po kilkunaſtu leciech nay-wiernieyſzych uſług moich popadłem? Czy nie mysliſz W. Pan o mnie, tak iak o Michelinie zdraycy?

ALWARYS.

Myslałem ci ia i o Michelinie dobrze. Ależ to ſerce Oycowſkie. Ty ieſzcze tego nie wieſz.

RUPERT.

Dla tegoż ſamego trzeba pośpieſzać.

Wzdy-

Wzdychaniem swoim iey W. Pan nie nakarmisz. Trzeba dla chorey posiłku.

ALWARYS.

Prawdę mówisz. Już więc idę. Tylko ieszcze raz zayrzę do szałaszu. (*zagląda*) Boże litościwy miey nad nią opiekę (*odchodzi*)

SCENA XI.

RUPERT. (*sam*)

Bodaybyś się iuż więcey nigdy nie wrócił! Ale iuż pewnie teraz póydzie. Jednakże obaczmy dla wszystkiego (*idzie i zagląda za krzaki*) Poszedłci przecie w górę wznosząc oczy. Uwińmy sięż żywo (*odchodzi i wraca się*) Ale, ale.. Koniec dobry uwieńcza wszystkie rzeczy.

Bez końca nic się nie dzieie na świecie,
Jakże o końcu zapominać przecie.

Koniec... Dobrać to iest rzecz bardzo mieć koniec, i znać iego dobrze. Pomyślmy i my więć piérwiéy iak po uwie-

uwiezieniu zobowiązać Julią sobie? .. Jak ią pociągnąć do miłości?.. Jak dokazać tego by uznała mnie za małżonka swego, i by chciała tego?... Jak w Hiszpanii ten jey obiór usprawiedliwić? jak przyiść do odziedziczenia dóbr Jey posągowych?... Jak z chłopa w Szlachcicą się zamienić? Bo bez tego Przywileiu dóbr Ziemskich dzierżeć nie można, i Familia Jey za krewniaką swego uznać mnie nie zechce ... Są to rzeczy potrzebuiące całey głowy moiey — Tego dokazać nie można bez naywyskocznieyszego kłamstwa Rozbierzmyż te wszystkie trudności, i szukaymy sposobów w zrzódle kłamstw bezczelnych. Wszak na dowcipie mi przecie nie zbywa. Nużże głowo moia! zatrudni się tym, a pracowicie i pilnie ... Zaraz ... Zaraz ... Dobrze.... Nie... Ot tak... Jeszcze nie tak... Już dobrze... Jeszcze nie zewszystkim ... A teraz... Niczego... Wyśmienicie. Już iest wszystko dobrze. Oy nie darmoć to ia mózgi w głowie moiey noszę... Uspiwszy Julią, zaniosę włódź i odbiię się na morze. Gdy się zaś przebudzi; powiém Jey że dzicy ludzie w kilkunastu

nastu łodziach napadłszy na wyspę, gdym Ją spiącą pod szałaszem pilnował, schwycili Oyca o podal będącego i zaczeli męczyć. Co widząc Don Alwaryś; iż się z rąk ich iuż nie wyslizgnie, zawołał na mnie ukrytego za szałaszem ięzykiem Hiszpańskim od nich nierozumianym: Rupercie! chwytay prędko Julią i uwóż ią! Oddaię ci Ją za żonę, i bądź na mieyscu moim dla Niey Oycem, mężem, opiekunem, kochankiem, Dobrodzieiem, Panem, i wszystkim. Y powiedź Jey że ia umieraiący, przykazuię Jey pod Błogosławieństwem moim, aby cię na zawsze kochała goręcey iak wszystko na swiecie — Powiém Jey daléy gdy ten odkaz woli swey ostatniey mnie zostawił, poprowadzili go daley związanego. Ja zaś raczkiem litością zdięty, popełzłem ieszcze za nim daley ukryty pomiędzy krzakami. Tam gdy go odwiązawszy i powaliwszy na ziemię rznąć zaczeli; ón mnie ieszcze spostrzegłszy i zerwawszy z piersi swoich portret żony swey, a z palca pierścień z Jey cyfrą, rzucił ku mnie mówiąc. To będzie dowodem dla Julii ostatniey woli moiey. A gdy iuż go zarzneli, łupno-

łupnowszy ostatni raz wzniesionemi do Nieba oczyma, rzekł: Boże! Tobie duszę moią, a Rupertowi Julią za małżąkę oddaię. Po czym wszystkim nim go upiekli i ziedli. Ja w łódź nabrawszy com mogł na prędce i schwyciwszy spiącą Julią, daleyże na morze, i upłynołem... No możnasz lepiéy udać? Oto mi rozum.... No to iuż co do małżeństwa iest prawie rzecz tak iak skończona. Ale co do Szlachectwa, bez którego dziedziczyć posagu Jey w dobrach ziemskich będącego nie można. Jak temu zaradzić? .. Oto sęk wielki... Ano zróbmy ucieczkę znowu do głowy moiey. Wszak ona iest doświadczonym iuż lekarstwem na wszystkie trudności. Myslmy, a mocno... Zaraz... Zaraz... O iuż i iest. To mi to głowa. Pamiętam to ia choć młody ieszcze byłem; że do Matki moiey, która za dość ładną w całym mieście Santyllanie uchodziła, umizgał się goraco nie iakiś Don Rupelin i dług należny od Matki Oycowi moiemu ratami wybiérał. A ponieważ to porozumienie między Don Rupelinem a Matką moią od dawna iuż było trwaiące, mogę sobie śmią-

śmiało podchlébiać; że i mnie cząstkę krwi swey Donskiey mógł łaskawie udzielić. Y dla tegoż to do wielkich rzeczy zawsze zwykłem piąć się. Na Oyca zaś moiego iak słychać było tam powszechnie, żona Dona Rupelina spoglądała bez nienawiści przy ludziach, a samotnie iak na nie odstępną wygodę swoią. Takci to pospolicie między Panami dzieie się, nosząc nie ieden na sobie Imie Męża Matki swoiey, krew cedzi w żyłach swoich sam Bóg wié iaką. Z tych tedy powodów mogę sobie przypiąc DońSstwo nayslusznieyszym Prawem. Udam się do Patronów. Oni są do tego bardzo zdatni. Sumnienie swoie w gotowości zawsze maią do zbycia więcey daiącemu... Za tysiąc Czerwonych złotych znaydą oni bardzo starym gnoiem podkurzone dokumenta przekonywaiące o dobrey ceny Szlachectwa służącego ieszcze dawnym, dawnym naddziadom dziś kwitnąć maiącego w Hiszpanii Domu Donów Rupertów. Ot iuż iest i Szlachectwo. Jak to wszystko łatwo przy pomocy złota. Ale uwinmy się prędko, bo iuż nie rano. A ieszcze iest wiele do zrobienia. (*Zaglą-*

glądaiąc do szałaszu) śpii spii kochana żoneczko moia Dona Rupertowa! (*odchodzi*)

SCENA XII.

JULIA (*sama wychodząc słabo z szałaszu*)

Samam zastawiona.... Nikogo przy mnie niéma... Niewiém gdzie mów Oyciec, kochany mów Oyciec... Och iak mi bez Niego iest teraz tęskno... (*Siada przy szałaszu*) Boże utrzymuy go przy zdrowiu i siłach!... Y Rupert gdzieś poszedł... Och iak mi to Imie wstrętnym się bydź zdaie!... Patrzyłam na niego zawsze iak na Brata... Lecz od czasu niedawnego nader przykrym bydź zaczoł w oczach moich... Lękam się go... Trwożę się choć sama niewiém czego... Samo wspomnienie iego wzrusza mą duszę całą czuciem nayboleśnieyszym... Pogrąża mnie całkowicie w smutku naygrubszym i wprawia mnie w iakąś doskwierną bezprzytomność... Oby te wskróś rażące czucia niebyły przewidy-

widywaniem nayokropnieyszych nieszczęść iakich, przez niego przytrafić się mnie mianych! . . . Oyciec móy . . . Ach Oyciec . . . Jeszczem nigdy tak ponim nietęskniła . . . O! gdyby iak nayprędzey z nim się obaczyć! . . . Jego czuła i poczciwa dusza boleie zapewna nadmoią słabością . . . . Cieszy mnie . . . A sam zapewna więcey odemnie potrzebuiącym iest cieszenia . . . Czuie ón aż nadto dolkwiernie zdradę Michelina i los swóy nieszczęśliwy teraz, a bardziey los téy, któiey dawszy życie, nieiest w mocy dać Jey pomyslność . . . Lecz kochany Dawco życia! dałeś mi aż nadto wiele, kiedyś potrafił duszę i serce moie ukształcić na model swego, kiedyś napoił mnie Szlachetnemi zdaniami i przelał w istność moią miłość cnoty i nienawiść występków . . . Och Don Mirabo! Don Mirabo! Nie za męża i kochanka, ale za Twórcę istności moiey i naywiększego Dobrodzieia miałabym być tu przypłynowszy, ulżył cokolwiew boleści wnętrzey Oycowi memu! Już, iuż ón upada pod ciężarem zmartwień i kłopotów swoich, choć się z tym widzieć niedaie . . . Znam ia iego duszę do-

dobrze . . . Tai ón przedemną przez miłość ku mnie. Lecz O! gdyby boleść swoią przelał w moią duszę! ciérpienie iego byłoby znośnieysze . . . Ach znam to ia aż nad to. Jm bardziéy swóy smutek zmyśloną ubarwia spokoynością, tym większym ciężarem uczuciów wskróś go raniących iest tłóczony ku grobowi . . . Nieba litościwe! odiowszy część dni wliczonych w rachunek życia moiego, przedłużcie niemi pasmo życia czci godnego Oyca mego! tey przynamniey iedyney roskoszy i ukontentowania moiego nie odbiéraycie! Och gdybym wiedziała gdzie móy Oyciec; popełzłabym do niego choć tak słabą iestem . . . Nadtom żądna iest iego widzenia. Y boię się by żądanie moie niebyło bezskuteczne . . . Czucia mnie iakieś przepowiadaią, że traf iakiś nieszczęśliwy odłączy mnie od niego . . . Och oczy mnie cmią się bardzo . . . Krew wemnie martwieie . . . Drgania iakieś przykre po wszystkich się żyłach moich rozchodza . . . Nogi mi zdrętwiały . . . Och póydę iuż, czy nie zaczołgam się ieszcze pod szałas. Y tam rzuciwszy się na barłogu, który dla nas nie

nie wdzięczność i zdrada Michelina przygotowała; będę litościwych Niebiós z wylaniem łez rzewnych prosić o opiekę nad Oycem moim; Donem Miraba, i nademną nieszczęśliwą (*odchodzi*)

SCENA XIII.

RUPERT (*podprowadziwszy uładowaną łódź iuż ze wszystkim blisko szałaszu*)

Już wszystko iest w gotowości. Obaczyć tylko trzeba czy ieszcze spi Julia. Czasby albowiem było zabrać się iuż do podróży (*zagląda do szałaszu*) spi ieszcze. Lecz pomyslmy trochę czy dobrze ia to robię? uwozić Córkę iedyną Oyca pociechę.... Zabrać mu ostatnią w tey nędzy pozostałość ... Zostawić starca całkowicie samotnym ... Bydź przyczyńcą śmierci nieszczęśliwego Oyca ... Zhanbić siebie Jmieniem zdraycy ... Zarobić sobie na przekleństwa przenikaiące Niebo same ... Zastanówmy się rozważnie tylko nad tym.... Tak ... Nie ...

Je-

MIRABO.

Który zbuntowawszy maytkow i przywłaszczywszy sobie twóy okręt, wyrzucił cię na tę bez ludną pustynię?

ALWARYS.

Tak iest.

MIRABO.

O niegodziwy zdrayca!

ALWARYS.

Zapomniawszy o całey krzywdzie moiey przez litość nad nieszczęsnym, i złożywszy go na posłaniu naszym w chałupie, którąśmy zwali rybacką, oraz posiliwszy go winem i zostawiwszy Julią do usług iemu, gdym poszedł z Rupertem dla nabrania ziół i ukopania korzeni niektórych wzmacniaiących na wannę, którąm chciał mu sporządzić, on u Julii nie znaiącey zdrad żadnych, wypytawszy się o zapasie moim, którym miał w dwóch tysiącach czer. złot: i o mieyscu iego, zmyslił sen sobie. Julia w tey porze gdy poszła nam pomagać w przysposobieniu potrzebnych rzeczy na wannę iemu, on tym czasem zabrawszy szkatułę ze złotem, strzelbę proch i o-

łów

patrz składka dalsza po 160 str.

łów w domu będący, oraz żywności ile znalazł, i przyporządziwszy łódź, którąś nam darował, zapaliwszy oraz dla utaienia może występku swego, chałupę mi pozostałą, odbił od brzegu. Przybiegł pierwiey Rupert, do którego strzelił zdrayca; potym ia z Julią niosąc po wiązce korzeni. Lecz iuż oko nasze gubiło go w ów czas na wysokościach morskich będącego. Płomień zaś, który ten dóm ogarnoł, pochłonoł oraz nam wszystko.

MIRABO.

O zbrodzień! nad wszystkich zbrodniarzow większy! O iaszczurko! nad wszystkie żmiie iadowitsza! O duszo piekielna! nayczarnieyszym iadem napoiona!

ALWARYS.

Wylękniona tym przypadkiem moia Córka i strofkana odniesioną szkodą i utratą wszystkiego, mocno mi zasłabła. A ia nieszczęśliwy Oyciec nie maiąc żadney możności ulżenia iey cierpieniu, złożywszy ią pod tym szałaszem na prędce uklęconym, na mchu zebranym i zgarnionych suchych liściach

ściach, i zostawiwszy przy niey Ruperta, gdym poszedł dla zabicia kilku sarn, których skórami mógłbym ią przykryć, Rupert zdradliwy tym czasem (*płacząc*) Och pozwól przyiacielu niech ulgę iakąkolwiek sercu moiemu uczynię w uronieniu łez cisnących się i oddech mi tamuiących.

MIRABO.

O nieszczęśliwe przeznaczenie moie! Dowiem się tu zapewna rzeczy całkiem mnie dobiiaiącey.

ALWARYS.

Rupert tedy niegodziwy, w któregom ieszcze ręce oddał dla pocieszenia Julii iak się obudzi; bo zasnęła na ów czas była, portret mey żony i pierścień z iey cyfrą ostatni zabytek czyniący iakąkolwiek ulgę cierpiącemu sercu, porwał ią gwałtem, czy wykradł śpiącą. Przybiegłem w tę nieszczęsną chwilę, kiedy iuż łódź ginęła z oczu moich na wysokościach morskich. A maiąc przeszyte serce naydotkliwszą boleścią chciałem rzucić się w morze. Lecz mdłość z nóg mnie zwaliwszy, rzuciła na brzegu morskim.

ſkim. Jak długo bez przytomności i obumarły w tych mdłościach leżałem? Nie wiem. Bom teraz ſię tylko ocucił. O gdybym rzucony w mdłościach śmiertelnym letargiem na wieki był zasnoł! Tyſiąc razy ſzczęśliwſzym byłbym zapewna. Lecz nie litościwego ſiły przyrodzenia na to mnie tylko podobno zwróciły do życia; abym co dzień od ſmutku konaiąc w naywiękſzych boleściach, nie doczekał ſię końca okrutnych męczarni. O śmierci! Jakże cię teraz żądam! Ty tylko iedna przerywaiąc pasmo zatrułych boleścią nie porównaną dni życia ieſteś zdolną uczynić mi dobrodzieyſtwo.

Mirabo.

O Szanowny ſtarcze i czci godny Oycze! Jeżeli wspólnictwo znayduie iaką ulgę w cierpieniu, patrzże na mnie iako na wspólboleiącego i nieodſtępnego towarzyſza wſzyſtkich zdarzeń przytrafionych lub trafić ſię ci mogących. Wyrwano mi połowicę życia moiego, nie porównaną i naygodnieyſzą z ludzi Julią. Przyſiągłem iey moię miłość i wiarołomnym nigdy ſię nie ſtanę. W ſercu moim żadna

dna inna miłość, iuż żadnego nie uczyni zarysu... Popłynę zaraz ſzukać iey po morzu. Y albo znalazłſzy ieſtem naywiernieyſzym mężem Julii, albo utraciwſzy ieſtem do zgonu życia moiego wdowcem czule do śmierci opłakuiącym ſtratę naymilſzey małżonki... Boże day bym ią znalazł.... A iesli nie.... Zoſtawiwſzy potrzebnieyſze nam rzeczy, okręt na podział maytkow oddawſzy i odprawiwſzy ich, na tey wyſpie z tobą życia moiego dokończę. Wyspa ta przez poznanie Julii uważana była ode mnie za początek i zrzódło całowieczney ſzczęśliwości moiey. Wyspa taż sama ieśli nie odżałowaney Julii moiey nie odzyſzczę, ſtanie ſię zakończeniem ſpodziewanego ſzczęścia i nadziei moich, ſtanie ſię grobem moim. Bóg widział me ſerce, czytał w głębi duſzy móy czyſty zamyſł, i doſzła do Nieba przyſięga moia iey wykonana. A tak ſtałem ſię iuż ſynem twoim, a ty moim Oycem, i nie będzieſz miał iuż mocy ztąd mnie usunienia. Nie puſzczę ſię cię Oycze nigdy, póki mi życia Niebo pozwoli. Jeſtem z tobą i będę nie odſtępnym zawſze.

SCE-

SCENA III.

Don Alwarys, Don Mirabo, Maytek z Okrętu, Kapitan Okrętowy i inni.

Maytek *(wylękniony zbiegłſzy z okrętu)*

Panie! W niebespieczeńſtwie ieſteśmy. Nie zwłóczney tu rady potrzeba.

Mirabo.

Cóż takiego?

Alwarys.

Co tam ieſt?

Maytek.

Poſtrzegliśmy okręt z Banderą Algierſką do tey wyspy zmierzaiący. Jeſt to zapewna zbóyca iakiś morſki.

Mirabo.

Niedbam iuż w tym nieſzczęściu o życie moie. O was mnie tylko idzie— Dzieci! do broni! *(wbiega na okręt, dobywa pałaſza, i ſtanowſzy na przedzie komenderuie)* Harmaty tu zatoczyć! rychtuycie w maſzt proſto! by go uciąć! Lecz dozwolmy mu ieſzcze zbliżyć ſię trochę. Smiało! serca nie traćcie! Przy nas ieſt Bog i ſprawiedliwość. A przy zbóycach kara z Niebioś za wyſtępki, i zemſta ſprawiedliwości Boſkiey za napaſtowanie niewinnych.

Kapitan.

Rychtuią do nas harmaty.

Mirabo.

Uprzedźmy ich.—Infanteria!—Baczność!—Broń z ramienia!—Do przykładu!—Odwodź kurki!—Uważaycie!—Na te ſłowo cel! pal! ougami ognia dawać będziecie.—Artyleria do harmat!—*(Tu ſłychać wyſtrzał harmatny z Algierſkiego okrętu)* Artyleria!—Pal!—*(ogień nieuſtanny z obu okrętów iuż zbliżonych do ſię, trupy widać nieprzyiacielſkie spadaiące do morza)*

SCENA IV.

Don Mirabo z Maytkami i żołnierzami na okręcie Hiszpańſkim, Machmut Dza-

Dzana zbóyca z Maytkami i żołnierzami na okręcie Algierskim, na którego brzegu widać Donnę Julię w kaydankach i Ruperta okutego, na brzegu zaś morskim klęczący z wzniesionemi rękami i oczyma do Nieba Don Alwarys.

MACHMUT DZANA.

Utrzymuycie sławę Mahometańskiego Jmienia, odważnie!

JULIA (z okrętu)

Ach Don Mirabo! . . . Ach Oycze! . . Oycze! . .

MIRABO (z uniesieniem się)

Głos Julii.

ALWARYS (porywaiąc się raptem)

Głos moiey Córki (wbiega pędem na okręt Hiszpański) Broń mi daycie! Ja komendrować teraz będę! (chwyta pałasz będący na okręcie) precz od harmaty (odpycha Bombardyera, rychtuie sam harmatę, wypala lónt porwawszy od drugiego Artylerzysty i ucina za pierwszym wystrzałem maszt nie przyiacielski) smiało dzieci! Ja na czele i Bóg przy nas.

Ry-

(Rychtuie drugą harmatę i sam z niey wystrzela i zaraz na okręcie Algierskim powszechne wszczyna się wołanie)

MAYTKOWIE ALGIERSCY.

Pardon. Pardon. Pardon.

MACHMUT DZANA (wyskakuiąc z pałaszem na przód okrętu swego)

Podli tchórze trzymaycie się. Ja na czele waszym. Każdy zabity od Chrześcianina prosto przeydzie do Raiu na łono Machometa Proroka używać całowiecznie roskoszy z naysliczniey szemi kobiétami. Uręczam wam to wszystko honorem moim. Brońcie się do ostatniey krwi kropli, i nie daycie się wziąć żywo!

ALWARYS.

Przyhaczcie okręt! (wskakuie naypierwszy z pałaszem na nieprzyiacielski okręt i sciowszy się w ręcz kilka razy wali trupem u nóg swoich Machmuta Dzanę. Zołniérze zaś wszyscy broń rzucaią wołaiąc pardon! pardon! Hiszpańczycy z Don Mirabą wskakuią na okręt Algierski i aresztuiąc Algierczyków na swóy okręt przeprowadzaią)

MI-

MIRABO.

Rzucaycie kotwice i przeprowadzaycie niewolników!

JULIA *(klękaiąc przed Oycem)*

O! Oycze móy łaſkawy!

ALWARYS *(całuiąc Ją i przytulaiąc do piersi)*

O! Córko Naymilſza! Tyś mnie zwróciła od grobu, znalezieniem ſię twoim życie mi przedłużaiąc. Lecz wyidźmy co prędzey *(podnoſi Ją)*

MIRABO *(klękaiąc przed Julią)*

Julio nayszacownieyſza dałaś nam obóm na nowo życie.

ALWARYS *(podeymuiąc Mirabę)*

To ieſt Twóy kochanek mąż i obrońca.

JULIA.

Ach Oycze i Don Mirabo wam iedynie...

MIRABO *(wſkazuiąc na Alwarysa)*

A to ieſt komendant, zwycięzca i Rycerz iedyny! miłość Córki; dodała mu ſił, natchnęła męztwem, zwróciła

ciła rzeźwość młodzieńczego wieku, i cud zadziwiaiący nie porównanego okazał męſtwa, a to z taką chyżością, że wſzyſtkich wyprzedził i zadziwił.

ALWARYS.

To męſtwo dziſieysze moie, ieſt cudem samych Niebiós. Lecz wyidźmy z tego mieysca niewoli twoiey *(wychodzą na ląd prowadząc Julią między sobą)*

SCENA V.

DON ALWARYS, DON MIRABO, DONNA JULIA, RUPERT.

RUPERT *(z daleka z tyłu schodząc z okrętu)*

Jeszcze mnie nie ſpoſtrzeżono. Oy, oy! będzie tu dla mnie męka. Przyimą tu Pana młodego podobno gorzey niż chciałem *(wszedłſzy na ląd klęka, i z tyłu pełznąc na klęczkach)* dalibóg że ia Jaśnie Wielmożni Pańſtwo Dobrodzieie nie ieſtem tyle winien, ile może

że o mnie rozumiécie... Nie słuchaią mnie...

Alwarys.

O! iak szczęśliwym dziś się nazwać mogę, maiąc z grobu prawie Córkę mą powróconą, i maiąc w tym smutnym zdarzeniu porę naylepszego poznania i szlachetney duszy Dona Miraby, i nie porównanego przywiązania Jego ku tobie, o którym Ci Julio obszerniey opowiém potym. Będziecie z sobą zepewna szczęśliwi. Cnota wasza iest rękoymią mnie o tym zapewniaiącą. A ta nadzieia szczęśliwości wspólney waszey, staie się razem odrodzeniém się moim na nowo prawie. Bo poczuwam w tym momencie większą czerstwość, chybkość, lekość, siłę, zwrótność i uwinność.

Mirabo.

Nigdy zapewna i cienia szczęśliwości żadney nie znałbym, bez dziedziczenia nie porównaney Julii, i nabycia Jmienia nad wszystko mi przyiemnieyszego Syna Twego naypoczciwszy i nayszacownieyszy z ludzi Don Alwarysie.

Ju-

Julia.

Ach iam szczęśliwszą od wszystkich się bydź mienię, wyrwana naymilszą waszą ręką z szponów barbarzyńca, i przywrócona znowu do społeczeństwa Waszego, które pożądańsze mi było i będzie zawsze od życia samego. Ale zrzućcież ze mnie naymilszy Oycze i drogi kochanku okowy żelazne, nie zdeymuiąc iednak których nie dopuszczę chyba po utracie życia moiego, słodkich więzów uszanowania miłości i wdzięczności.

Alwarys.

Ach radość nie dopuściła mi uważać, że Córka moia dotąd ieszcze w tych okowach ohydnych.

Mirabo.

Zbyteczne uniesienie się czuciem nayradośnieyszym, bezprzytomnym mnie nato uczyniło *(zdeymuią z Niey okowy)*

Rupert *(na stronie)*

Och i mnie nie uważaią, że ia i w okowach, i klęczący tak długo. A któż wié może ieszcze mnie i co gorsze-

ſzego czeka niż te okowy. Otóż moie Dońſtwo, bogactwo i weſele na czym ſię kończy. Och teraz aż nadto poznaię, lecz po czaſie, iak to zle bydź zdraycą. Moment ciérpliwości a iuż byłbym ſzczęſliwy. A teraz ſamochcąc ſtrąciłem ſię w bezdenną przepaść; z którey iuż nigdy może wydobyć ſię nie potrafię.

JULIA (*całuiąc rękę Oyca i ściſkaiąc kochanka*)

Och iakże to ieſt roſkoſzny dla mnie widok; że ręka waſza kruſząc pęta przemocy, przywraca mi wolność. Nie poymuię ſię prawdziwie z radości.

ALWARYS.

Powiédźże mi kochana Córko iakeś ſię doſtała na ten okręt zbóiecki.

RUPERT (*na ſtronie*)

Otóż iuż i dla mnie zbliża ſię to, czegom ſię lękał i lękam naymocniey. W tey powieści i mnie na plac nieſzczęścia wyprowadzą.

JULIA.

Nie wiém nic Oycze co ſię zemną ſtało, gdym uſnęła tu pod ſzałaſzem.

Wiém

Wiém tylko; żem przebudzona hałaſem barbarzyńców, znalazłam ſię na zbóieckim okręcie w ręku tego Machmuta Dzany, któregoś teraz móy Oycze ręką ſwoią przebił. Oświadczywſzy ón mi zaraz; żem ieſt niewolnicą iego, i że los móy od iego woli ſtał ſię zawiſłym, namawiał mię i rozkazywał mi, i z przymileniem, i z groźbą; bym była kochaiącą iego. Ja gdy nie wiedząc co ſię ze mną dzieie, zaczołem go kąſać, bić ſzczypać, i łaiać, okuł mnie w kaydany i wrzucił na dno okrętu, gdziem ieſzcze iakąś czci godną znalazła ſtaruſzkę, która mnie choć w tym uciſku będącą bardzo przeniknęła i intereſuie dotąd. W krótce znowu gdy kazawſzy mnie wynieść z tamtąd zemglałą i otrzéźwiwſzy, zaczół ſię na nowo przymilać, rozpoczęła ſię zaraz ta bitwa na morzu, w którey ſzczęſliwie go pokonawſzy, oſwobodziliście mnie z tey nad śmierć samą przykrzeyſzey niewoli. Nad to com powiedziała, nic więcey nie wiém. Ale Rupert. . .

Ru-

RUPERT (*na ſtronie ſtrwożony krzywiąc ſię mocno*)

Oy będzież mi teraz, będzie. Jużem całkiem zginiony.

JULIA.

Ale Rupert mówię, który był przy mnie, gdym tu ſpała, i którego wraz za mną okutego ſpoſtrzegłam za przebudzeniem ſię na okręcie, wiedzieć zapewna więcey muſi odę mnie.

ALWARYS (*ſpoſtrzegaiąc Ruperta, który drży ze ſtrachu*)

A ieſt i ten przecie, który wnętrzności wydarł ze mnie, ſpiącą mi iak domyslam ſię wykradaiąc Córkę, dla zaprzedania Jey w barbarzyńſką niewolę. O! Zdrayco! nad wſzyſtkich zdrayców iadowitſzy!

RUPERT (*drżący na ſtronie*)

Tego mi ſię zawſze ſpodziewać trzeba było. Ale ón nigdy nie umiał bydź tak ſrogim iak ieſt teraz.

MIRABO.

Obwiesiu tysiąca ſmierci godny!

RUPERT (*na ſtronie*)

Już pomnie zapewna. Ju-

Jeszcze nie.... A tak... Dobrze ia myslę... Na wszyſtko ieſt restrykcya... Uwieść komu Córkę nie ieſt wyſtępkiem; gdy ia nie na smierć, ale na gody Małżeńſkie Ja uwożę. A iuż widać to z samego Jey lica, że takich godów dawno iuż potrzebuie... Zabrać pozoſtałość?.. Cóż mu zabiérâm?.. Kleynotów ieść nie będzie. Wino rzadko piie. Owoce zaś, ryż, wodę; i ſarny mu ſię pozoſtaią... Zoſtawić ſtarca ſamotnym?... A toć iuż nie długo pożyie, a w ſamotności lepiéy ſię do smierci przysposobi nie maiąc żadney przeszkody... Bydź przyczyńcą ſmierci?... A wſzakże ſam wiek powoływa go iuż do grobu. Szkoda zaś nie wielka będzie światu po nim, bo iuż dzieci więcey nie przyſposobi, ani zaludnić tey wyſpy nie ieſt w możności. Kobiéty tu żadney nié ma i ſiły go iuż opuściły... Zhańbić ſiebie Jmieniem zdraycy?... A któż będzie o tym wiedział, kiedy to tak dobrze ułożyłem; że ani Julia nawet nie domyśli ſię o tym... Zarobić na przekleńſtwo?... Y ón kląć nie umié. Y nigdy ieſzcze ni kogo w życiu ſwoim nie kloł. A potym idzie mu o Córkę,

 mo-

modlić się więc ieszcze będzie, życząc nam szczęśliwey drogi. A potym chcąc wiedzieć iakie są wody? trzeba patrzyć iakie iest zrzódło z kąd wypływaią. Występek bierze istność swą ze złości. A ia to wszystko z miłości ku Julii czynię.

Kocham miłością Ją nie dorównaną.

Będęż się pieścić z Julią cacaną.

SCENA XIV.

DONNA JULIA RUPERT.

JULIA (*ze snu obudzaiąc się w szałaszu ieszcze*)

Zbóyco co robisz? Nie wydzieray mnie od Oyca. Zabii mnie lepiéy a nie rozłączay z nim. Nie puszczę się go nigdy. (*Wybiega przestraszona z pod szałaszu*) kogoż ia tu widzę?... Gdzież iestem?... Ty iesteś Rupert... Och iaki sen miałem straszny... Zdawało mi się; że zbóyca iakiś wyrywał mnie z rąk Oyca chcąc uwieść. Gdzież iest móy Oyciec Rupercie?

Ru-

RUPERT.

Słabość to wszystko smutek i kłopotanie się robi Mościa Dobro: Oyciec Wielm: Panny Dobro: poszedł do pszczelnika dla urznięcia plastru miodu dla Niéy i nabrania owoców świéżych na posiłek Jey, miał oraz zayść do zwierzyńca dla zarznięcia kilku sarn i uszycia z tych skórek kołdry dla przykrycia się W. Pannie Dobro: mnie zaś tu zostawił dla dopilnowania Jey.

JULIA.

Och móy Oyciec o sobie zapomina pamiętaiąc o mnie. Ale gdzież mu tak daleko było fatygować się. Czyż nie lepiéy byłoby tobie póyść, a iego tu zostawić.

RUPERT.

Ja też tak chciałem Mościa Dobro: ale nie pozwolił na to.

JULIA (*patrząc mu w oczy*)

Och chciałeś, chciałeś, nie pozwolił. Cóś mi się to wszystko opacznie zdaie.

Ru-

RUPERT.

Wſzyſtko to ieſt ſkutkiem ſłabości Mościa Dobro:

JULIA.

Boże dayby tak było, a nie raczey ſkutkiem przeczucia nieſzczęſliwego iakiegoś, które wſzyſtkiego, każe mnie obawiać ſię.

RUPERT.

Y mnie Mościa Dobrodziko?

JULIA.

Nadtom ſzczera. Y ciebie nawet.

RUPERT.

To bardzo zle Mościa Dobrodziko.

JULIA.

Wybacz ieśli błędnie mówię, bom tak odmieniona; że samey ſiebie lękam ſię nawet.

RUPERT.

Z przeſtrachu to Mościa Dobro: od pożaru z przeſtrachu.

JULIA.

Zyczę ſobie; żeby tak było.

Ru-

RUPERT

Zoſtawił tu Oyciec wina i kazał mi powiedzieć iak ſię obudzisz Wielm: Panna Dobro: żebyś ſzklankę wina wypiła zaraz z tym proſzkiem, ktory tu zoſtawił. (*Dobywa papierek z opium*)

JULIA.

Chetnie Oyca moiego wykonam rozkaz, ale wolałabym to przyiąć z rąk iego.

RUPERT (*wſypuiąc do ſzklanki opium i naléwaiąc wina*)

Oyciec nie prędko ieſzcze powróci, bo z tąd ieſt daléko. A przykazał pod błogoſławieńſtwem. Bo to ma iak mówił umocnić Wielm: Pannę Dobrodzikę.

JULIA.

Więc ia póydę Oyca ſzukać, droga mi ieſt wiadoma.

RUPERT

Słaba ieſteś Wielm: Panna Dobro: chodzić nie możesz.

Ju-

JULIA.

Miłość moia ku Oycowi i ta tęsknota, którą po nim czuię doda mi sił zapewna.

RUPERT.

A ieżeli tak się koniecznie podobało W. Pannie Dobr: bardzo dobrze. Y ia będę iey służył. Ale pierwiey dla wzmocnienia się wypii to lekarstwo.

Dla zdrowia, sił, posiłku, i w mdłościach odrody,
Dla naprawienia cery i krasy urody.

JULIA.

Dayże mi to wino. Dopełnię rozkaz Oycowski.

RUPERT. (*podaiąc*)

Proszę Mścia Dobrod: Niech to iey służy na zdrowie.

JULIA (*biorąc i poglądaiąc na niego z nieufnością*)

Dziękuię (*wypiia tchem iednym*) Dopełniłam rozkaz. Idźmyż więc.

RUPERT.

Zaraz Mścia Dobr: Niech tylko to lekarstwo zacznie skutkować.

Ju-

JULIA. (*z sennemi oczyma*)

A iakże ono ma skutkować?

RUPERT.

Wzmocni W. Pannę Dobr: i sił nabierzesz zaraz.

JULIA (*drzęmiąc*)

Och spać mi się chce bardzo. Boże day bym widziała Oyca moiego (*kładnie głowę na kamieniu i zasypia*)

RUPERT.

Prześpii się W. Panna Dobr: trochę. Życzę iey tego bardzo.

JULIA (*iuż wpół śpiąca*)

Ach Oycze nie porzucay mnie. Bo... ia... bę... dę. (*zasypia*)

SCENA XV.

DONNA JULIA śpiąca RUPERT.

RUPERT.

Już zasnęła. Czas zacząć com ułożył. Straszného mnie niepokoiu nabawiła swoią podeyrzliwością ku mnie i iakimś wieszczym przeczuciem.

Lecz

Lecz nie bóy się Julio! Będziesz miała godnego siebie Małżonka w moiey osobie. Ja i o Oycu twoim iesli ieszcze żyć będzie nie zapomnę zapewna; bo mam duszę bardzo tkliwą. Jak tylko się ułożą wszystkie rzeczy pomyslnie, i gdy iuż i ia Oycem zostanę, w ten czas pod pozorem iakimkolwiek wypłynę z Hiszpanii na tę wyspę, i Oyca z sobą zabiorę do dóbr moich. Rzecz chociaż mu w sekrecie odkryię całą, wszystko to utai zapewna, i kłamstwa moie przed Córką i pokrewieństwem usprawiedliwi zmyslonym iakimś oswobodzeniem się z rąk zbóyców. A to dla własnego honoru nawet uczynić będzie musiał, by nie oczernić męża Córki swoiey i Oyca wnucząt swoich, których szalenie będzie kochać zapewna. O bo też co złego ze mnie się nie spłodzi. Ale iakem dobrze zrobił, że od wyrzucenia nas na tę wyspę, aż dotąd zachowałem opium. Jak to każda rzecz przydatną w czasie stać się może. Ale dosyć tego. Uieżdzaymy iuż (*bierze na ręce Julią*)

Chodź Małżonko Julio Zacna i kochana!
Masz wé mnie Męża, Oyca, Opiekę i Pana.

(*wnosi do łodzi i kładnie, i odbiiaią się od brzegu*) SCE-

SCENA XVI.

DON ALWARYS. (*z koszem owocow powracaiąc i nie widząc ich*)

Owoców tylko trochę uzbierałem dla Córki moiey. Dóyść zaś na mieysce przedsięwzięte żadnym sposobem nie mogłem, tak mi teskno było po Córce. Och day Niebo by się co złego iey nie przytrasiło (*zaglądaiąc do szałaszu*) Przebóg! Corki moiey nie ma, i Ruperta nie znayduię (*ogląda się wylękniony i spostrzegaiąc na wysokościach iuż morskich*) Uwozicielu Corki moiey Rupercie!... Julio!... Nieba Litościwe!... O! Sprawiedliwy Boże!... Spełniły się iuż moie nieszczęsne przeczucia... Już po mnie... U—mie—ram. (*Upada zemglony nad brzegiem morza*)

Koniec Aktu Trzeciego.

AKT

AKT IV.

Teatr okazuie toż samo co w Trzecim Akcie i potym daie się widzieć okręt Hiszpański przybiiaiący, a potym Angielski.

SCENA I.

DON ALWARYS. *(trzeźwiąc się)*

O Nieba!.. Jeszczeż to nie wyzionołem ducha z nędznego ciała moiego?... A to podobno dla przedłużenia doskwiernieyszey boleści nad śmierć samą dotkliwiey mnie ucisłkaiącey... Y ieszczeż to raz otwieram oczy?... A to iedynie dla rozważania osierocenia i samotności moiey, w którey od wszystkich iestem porzucony... Y ieszczeż to drga dotąd serce moie?... A to tylko dla tego zdami się

mi się; aby iadem smutku krew zarażona popędzaiąc ustawnym kołatem serce, rozlało śmiercionośną zarazę po wszystkich odnogach żył w ciele mym będących... Jestże istność na świecie cięższym brzemieniem smutków uiarzmiooa nade mnie?... O iak zazdroszczę teraz śmierci Cezarynie kochaney żenie moiey! Ona iuż iest bezczułą na wszystkie dotkliwości nieszczęść, któremi obarczony iestem. A ia konaiąc co chwila umrzeć nie mogę.... (*wstaie skupiwszy sił ostatek*) Jestem mężem bez żony... Oycem bez Córki... Człekiem bez ludzi... Zona mnie owdowiła... Wychowaniec... Wychowaniec zdradził, i z społeczeństwa ludzkiego wyrzucił na odludność... Sługa zelżył móy honor i zhanbił dziecie moie.... Córka moia mnie porzuciła... Och Córka... Jedyna istność przywiązuiąca mnie do życia.... Lecz co mówię!... Błądzę aż nadto... Znam duszę Córki moiey. Nie porzuciła mnie. Ale ten zdradliwy tyran Rupert wydarł mi ią, albo gwałtem pochwyciwszy iako bezsilną, albo śpiącą uwiozłszy iako nic nie czuiącą. Jey smutek z równie natę-

żo-

żonym bolem rozdzierać będzie niewinne iey wnętrzności iakiego i ią doświadczam... O tyranie wściekleysza i żarłocznieysza duszę nad wszystkie tygrysy posiadaiący!... Czemużeś mnie życia nie wydarł pierwiéy... Tę zbrodnię ochrzciwszy cnotą miałbym za dobrodzieystwo. Zdradę zaś tę, którąś mnie teraz podszedł, mam za tysiąc śmierci czułą istność dobiiaiących, a nie kończących... O święty cieniu Zony moiey! Jeżeli możesz co u Sprawiedliwego i Litościwego Boga, uproś mi tę łaskę; aby te oczy, które naysmutnieysze przedmioty przedstawiaią duszy moiey, zostały iak nayprędzey zasunione powłoką śmierci... Aby te serce bolesnym ruszaiace się kołatem, ostatni iuż takt wybiło.... Aby ta krew rozbiegaiąca się po żyłach i zaostrzaiąca czułość, zsiadła się w nieruchomą bryłę... Aby te ciepło ożywiaiące istność moią, stracíwszy ogień w zlodowaciałość trupią mnie zamieniło... Nic nie mam coby mnie w męczarniach moich ulgę iaką przynieść mogło... Córkę miałem... Tę wydarto... Miałem portret moiey żony i iey cyfrę... Y z tego mnie obrano...

Jeden mi tylko Bóg pozostaie, w którym pokładaiącey się nadziei dotąd odiąć mi nie potrafiono.... Nie potrafiono?.... Dokazano owszem tego. Bóg o mnie zapomniał. Y stał się dla mnie nielitościwym.... Nędzniku co gadasz?... Bluźnisz Naydobroczynnieysza i Naysprawiedliwszą Istność.... Jest Bóg. Jest w Nim nadzieia. Y może bydź wszystko ieszcze... *(klęka)* Twórco iedyny! Ty iesteś wszystkim moim. Nie zapominay o człeku przytłoczonym iarzmem nayiększych nieszczęść! Miey go w swey opiece! A ia bez szarkania odtąd żadnego z nayiększą powolnością; Twoią chcę powodować się wolą. *(wstaie)* Co to iest?... *(tu słychać na morzu muzykę)* Muzykę słychać iakąś na morzu.... Co się to ma znaczyć?... Wszystko mi się coś osobliwszego przytrafia.... *(pokazuie się okręt)* Okręt spostrzegam... Z banderą Hiszpańską.... Pewnie Don Mirabo będzie.... Och nieszczęsny Młodzieńcze! Nie na gody, ale na smutek płyniesz. Nie radości używać, ale łzy rozlewać śpieszysz się... U-

chodź

chodź ztąd owszem iesli nie chcesz zarazić się boleścią moią, wszystkie boleści świata tego przewyższaiącą.

SCENA II.

Don Mirabo Don Alwarys.

Don Mirabo (*wybiegaiąc z pełnym ukontentowaniem z okrętu*)

Oycze kochany! Witam Cię nayradośniey! A Donna Julia moia gdzie iest?

Alwarys. (*upadaiąc na barki iego chlipie nie mogąc nic z płaczu mówić*)

Ach!.. Ach!... O Boże!...

Mirabo.

Brzebóg! Móy Oycze! Co się to ma znaczyć? Przerażasz mnie! Czy nie nieszczęście iakie?

Alwarys.

Ach nieszczęście! Nad wszystkie nieszczęścia okropnieysze!

Mi-

Mirabo (*z przestrachem*)

Ach ia nieszczęsliwy! Czy nie umarła?

Alwarys.

Ach gorzey ieszcze, gorzey.

Mirabo.

Dla Boga! Cóżby było? Nie zrozumięwam.

Alwarys.

Pozwól bym ulżył powiekom od nacisku łez rwącym się, i bym oswobodził wzdęte piersi iękiem i wzdychaniem. A potym Ci wszystko opowiem.

Mirabo.

Cóż ia tu za odmianę spostrzegam? Domu nie widać, ogród zniszczony, wyspa tak roskoszna i wesoła w smutną iakąś i pustą przemieniła się iaskinię... Szałasz tylko pastérski na mieyscu wygodnego stoi pomieszkania.

Alwarys.

Zacznę od mniey dotkliwych zdarzeń, boleśnieysze pod koniec zostawuiąc. Dóm, w którym nas porzuciłeś, przybrał był ieszcze roskoszniey-

szą

ſzą poſtać, przez obſzernie w różno-wzorzyſtych kwaterach rozsadzone ręką Julii na okół domu kwiaty, które piękrzydła iedynie dla ciebie porobiła, nadczekuiąc twoiego naytęſkliwiey powrótu. Prócz smutku Julii żywo na twarz iey wydobywaiącego ſię, którego był przyczyną opóźniony nad ſpodziewanie naſze powrót twóy na tę wyspę, żyliśmy dość roſkoſznie i ſpokoynie aż do dnia wczorayſzego. Przeciąg ten krótki czasu mieſzczący nie ſpełna dzwadzieścia cztery godziny całą poſtać odmienił, i w nayokropnieyſzy ſmutek nędzę i boleść mnie pogrążył. Wczorayſza burza z dżdżem błyſkawicą i grzmotem wyrzuciwſzy w dóm móy piorun ſpaliła go, i zniſzczyła drzewa owocowe kwiaty i więkſzą część ruchomości naſzych. Których zaniechałem ratować uſłyſzawſzy głos na morzu wołaiącego ratunku, do któregom pobiegł z Julią. Y gdym ſię dotrzeźwił po kilku godzinach naypracowitſzych uſiłowań naſzych opoionego zupełnie iuż wodą, poznałem w tym topielcu wychowańca moiego Michelina.

Mi-

J U L I A.

Alboż ón tu co zrobił niegodziwego? Bo ia o niczym nie wiém.

A L W A R Y S

Mówże łotrze! A pamiętay że iedno ſłowo wyrzeczone kłamliwe dopełnieniem nieſzczęścia twego ſtanie ſię.

M I R A B O.

Jedno kłamſtwo naylżeyſze popełnione przez cię w tey powieści, będzie nie odzownym dla cię dekretem powieſzenia cię na tym okrętowym maſzcie.

R U P E R T (*poglądaiąc na maszt ze ſtrachu*)

Oy iak wyſoko! i w iak niebeśpiecznym mieyſcu!.. Już wſzyſtko nayſzczerzey opowiém ieśli tylko będę mógł. Bo tak ſię wyląkłem przeklętego maſztu tego, że i gęby wygodnie rozdziawić nie mogę.

A L W A R Y S.

Od twoiey ſzczerości ulżenie zawiſło wyrzeczonego przez Dona Mirabę

dekre-

dekretu. Mów wſzyſtko bez kłamſtwa i ſzczerzé, a wſtań piérwiéy ſobie.

RUPERT (*wſtáiąc*)

Och gdybym że mógł iak naylepiéy opowiedzieć!

MIRABO.

O! wilk zdradliwy, gdy wpadł iuż w ſamołówkę, w ten czas na klęczkach ſię czołga z nayſkromnieyſzą miną, gdy ſię rozzuchwalał na ten zbrodniczy wyſtępek....

RUPERT (*padáiąc znów na kolana*)

Ach Panie!...

MIRABO.

Wſtań! nie o klęczenie tu idzie. Ale...

RUPERT (*wſtaiąc*)

Bez duſzy życia i ſiły iuż ieſtem.

JULIA.

Na cóż bo go tak lękacie bardzo?

ALWARYS.

Mówisz tak, bo o niczym nie ieſteś wiadomą.

Ru-

RUPERT (*na ſtronie*)

Och to zacna duſza! żałuie mnie ieſzcze. Tylko ona iedna ieſt moią Przyiaciółko teraz. (*Głośno*) Oy prawdę mówi przezacna Donna Julia, że zbytecznie ieſtem wylękniony, a osobliwie gdy rozważam wyſokość maſztu tego i na okół morze. (*Do Julii kłaniaiąc ſię*) Och mów W. Panna Dobro: ieſzcze raz im toż samo!

MIRABO.

Gadayże obwiesiu!

ALWARYS.

Mówże niecnoto!

RUPERT.

Oy powoli, powoli Państwo! Już mówię, iuż. Poruſzony miłoſierdziem nad nędzą i choroba Donny Julii, i uſitowawſzy ſię nad Jey teſknotą, która uſtawicznie cię piała po Don Mirabie, oraz zgorſzywſzy ſię bezkarnym wyſtępkiem Michelina i ośmielony iego przykładem, zamiaſt daney od Don Alwarysa kwinkwinny, wſypałem do ſzklanki wina opium dla uśpienia Jey na nowo gdy ſię przebudziła. To zro-

biw-

biwszy i łódź urządziwszy gdy Oyciec poszedł do zwierzyńca, ia uśpioną Donnę Julią ledziuchno, nasławszy w łódź piérwiéy mchu i liścia wniosłem do łodzi, układłem i odbiłem od brzegu.

ALWARYS.

A niecnoto! Córkę mi wykraść. Ale iakżeś to mógł zrobić boleiąc ciężko na nogę, którąś wywinoł.

RUPERT.

Ten ból i wywinięcie nogi zmyslone było dla utaienia moiego zamysłu.

MIRABO.

O! niegodziwcze! serce mi wydziérać dla zaprzedania zbóycom.

RUPERT

Zaprzysięgam że nic w tey powieści nie kłamię. Ja niechciałem, dalibóg niechciałem przedawać. Ale myslałem do Hiszpanii zawieść, i tam... O bo dalibóg ia to nie ze złości zrobiłem, ale z szczerey i nayczulszey,

MIRABO.

Z miłości niecnoto?

Ru-

RUPERT.

Dalibóg z miłości. Myslałem ożenić się z Nią w Hiszpanii.

JULIA.

O! zdrayco obmierzły! Nie darmo ia wstręt od nieiakiego czasu zawszem czuła do niego i lękałem się go. Znać przeczuwało serce następną iego zdradę wykonać się mianą przezeń.

MIRABO.

Z kądże ta zuchwałość ci przyszła?

RUPERT.

Wszakże wszystko szczerze mówię. Ja myslałem przybrać sobie Tytuł Dona i spodziewałem się; iż prawnicy za pomocą posagowych pieniędzy po Julii wziąć się maiących, potrafią mi utworzyć, i dokumenta dowodzące szlachetność urodzenia mego.

ALWARYS.

Cóż po szlachetności urodzenia, kogo zbrodnicza upodla dusza. Lepszy iest balsam w gliniannym, iak trucizna w złotym naczyniu.

Mi-

MIRABO.

Z kądże ta odchlebna nadzieia; że Julia by cię kochała i pozwoliła zadzierzgnąc się tak ohydnym węzłem?

RUPERT.

O bo ia to wszystko bardzo mądrze ułożyłem. Miałem powiedzieć iak by się obudziła, że napadłszy na tę wyspę dzicy ludzie zarzneli Oyca i zie-dli; w którym niebeśpieczeństwie będąc Oyciec zawołał domnie Hiszpańskim ięzykiem, bym uwiódłszy z tąd Julią ożenił się z Nią, i na utwierdzenie woli swoiey rzucił mi Portret i cyfrę Zony swoiey, których nie oddawszy Julii w ów czas, schowałem za podszewkę mego kaftana, i tym sposobem ocalił ie od Algierczyków, i które mam i dotąd. O! (*pokazuie*)

ALWARYS (*porywaiąc mu*)

Day sam niecnoto. (*Do Julii*) dla ciem to ia posłał, i teraz oddaię Tobie.

JULIA (*całuiąc ręce Oyca i Portret z pierscieniem wzięty*)

O! Nayłaskawszy Oycze! O! Nay mil-

milsza choć mi nieznaioma Matko moia!

MIRABO.

Cóż daley?

RUPERT

W kilka godzin po odpłynieniu z tąd naszym, zbóiecki okręt nas spostrzegł, złapał, i zaraz mnie okuli i Julią śpiącą z łodzi wydobyli, która zaraz się potym odeckneła. Posadzili mnie potym przy Michelinie do robienia wiosłem, a Donnę Julią, którą ia Xiężniczką woiażuiąca, a teraz ratuiącą się ze mną po rozbiciu okrętu uczyniłem przed niemi gdy się mnie o nią przez tłumacza pytano wzieli między siebie, o czym iuż od niey samey wiecie.

JULIA

Cóż tam Michelin robił, bom go nie widziała.

RUPERT.

Tenże go los co i nas potkał.

ALWARYS.

Gdzież iest ten zdrayca?

RUPERT.

Piérwszy strzał harmatny z Hiszpańskiego

ſkiego okrętu rozerwawſzy go na dwoie w morze wrzucił.

MIRABO.

Taki koniec wſzyſtkich zdrayców czeka.

RUPERT.

Och ia mu zazdroſzczę. Wolałbym od kuli iak od ſtryczka zginąć, a ieſzcze na tak wyſokim maſzcie. Och iak to ieſt rzecz ohydna bydź zdraycą!

ALWARYS.

Chociaż nie równie gorſzey ieſzcze godzieneś kary. Ale tak ieſtem przepełniony ukontentowaniem z znalezienia Córki moiey, i połączenia Jey loſów z tym cnotliwym teraźnieyszym Zięciem moim; że nieprzyzwoitością wielką nazwałbym dać mieyſce zemscie w tym całkiem rozradowanym ſercu moim. Cóż na to mówi Zięć i Córka?

JULIA.

Ja zoſtawuiąc ukaranie zbrodni jego Niebiosom i iegoż ſumnieniu bez pochyby wyrzuty mu czynić muſzącemu, z moiey ſtrony proſzę za nim, bo nie

nie chciałabym; by tak wielka radość teraźnieyſza naſza, miała być zamącona czyimkolwiek ſmutkiem i łzami.

MIRABO.

Ja zgadzaiąc ſię z dobroczynnym i wſpaniałym ſercem Oyca Dobro: i wzruſzaiąc ſię czuciem litości mieſzczącym ſię w ſzlachetney Duſzy Donny Julii podobnież mu daruię z moiey ſtrony karę, ale z dodaniem naſtępnego warunku; aby za przewiezieniem go do Hiſzpanii, nigdy przez życie swoie nie smiał wſtąpić w progi domu naſzego. Bo taż ſama cnota, która powoduie do darowania mu krzywd naſzych, powinną razem przewodniczyć do pogardzania zdraycami i ſtrzeżenia ſię onych. Gdyż i ci nawet co płacą za zdradziectwa, brzydzą ſię zdraycami. Moia zaś ieſt chęcią, aby od momentu ſtania ſię mego Mężem Julii cnotliwey, zoſtał dóm naſz na zawſze ſchronieniem, przytułkiem, i pomieszkaniem cnoty bądź iaśnieiącey, bądź ugnębioney i przeſladowaney. Wyſtępek zaś i zdrada by zawſze z przedſieni nawet naſzych rugowana była i nie

nieciérpiana w całym obrębie własność naszą otaczaiącym.

ALWARYS.

Ta i moia mysl była.

JULIA.

Y ia chętnie zgadzam się na to. Lecz proszę razem, aby ta łaska mu uczyniona nie w połowie, lecz całkiem była. Przeto proszę go rozkuć kazać z kaydan Algierskich i dać lub wyznaczyć mu iaki na przyszłość fundusz, by sam niedostatek iego niebył mu powodem do stania się na nowo zbrodniarzem kiedy.

RUPERT (*kłaniaiąc się*)

Za tak wielką mi niegodnemu tego okazaną litość i dobrodzieystwo, niech was Niebo zawsze chowa w swey opiece.

Niech w czerstwym zdrowiu długie wasze lata;
Pomyslność zawsze ze sławą przeplata!
Niech wszyscy zwą was do Cnoty modelem!
Każdy niech będzie waszym Przyiacielem.

MI-

MIRABO.

Bądź odtąd cnotliwszym Rupercie, a zaś niedostatek lub chciwość iak przewiduie, Julia, by cię nie powodowało znowu do iakich zbrodni, na obmyslenie sobie sposobu do życia pięćset Czer: zł: (*rzuca mu z workiem*) Y żebyś odtąd tak umysł iako i ciało miał wolne do przetworzenia się w poczciwego człeka, kruszę twoie kaydany (*zdeymuie okowy z niego.*

RUPERT (*wziowszy worek i pokłoniwszy się mówi na stronie*)

Dobrzem się wykierował, zamiast stryczka niechybnie spodziéwanego, worek złota dostałem. Oy żeby to wszyscy ludzię tacy byli na świecie!

Chociaż straciłem Julii zamęzcie.
Znalazłem iednak w Nieszczęściu szczęscie.

Lecz z czego się ia cieszę... Czyż ia tym złotem zmyię ohydę zdradziectwa, i czy uydę pogardy, iaką ludzie cnotliwi choć nayubożsi zwykli i naybogatszym oświadczać zdraycom?... Dom wszystkich poczciwych iak przed

powie-

powietrzem zamykany przedemną będzie... (*Mysli*) Nie. Nic mi przy wzgardzie po wszystkim (*głośno upadłszy do nóg Don Miraby*) Panie litościwy weź nazad pieniądze swoie i moich sto dukatow, które mam tu w kołnierzu zaszyte, a wróć mi zdięte z nóg kaydany i każ uwić obiecany stryczek.

MIRABO.

Cóż się to tobie dzieie?

JULIA.

O cóż to prosisz Rupercie?

ALWARYS.

Cóż się to tobie stało Przyiacielu?

RUPERT.

Cóż mi po pieniądzach i życiu, gdy dóm wasz na zawsze zamkniętym będzie przedemną? co mi po łasce waszey gdy z wstrętem i nienawiścią patrzéć na mnie będziecie? co mi po powrócie do Oyczyzny, gdy każdy przyobleczonego w cechę ohydnego zdradziectwa palcem wytykać będzie? co mi po towarzystwie ludzkim gdy każdy iak od zarazy morowey stronić będzie

dzie odemnie? co mnie po wszystkim gdy usuniony od was, ani dowodów moiey poprawy widzieć nie będziecie, ani swiadkami szczerego żalu mego nie staniecie się, ani wiedzieć będziecie że iuż ia odtąd nie Rupert zdrayca, piiak, gaduła, leniuch, poufalec, osobitością zaprzątniony. Ale Rupert szczerością żalu, wielkością wstydu i skutecznością uzupełnionego poprawy przedsiewzięcia na nowo odrodzony, trzeźwy, wierny, pracowity, skromny, wdzięczny, czuły, obyczayny i cnotę nad naywyższe szczęścia przenoszący.

ALWARYS.

Doktorowie wyrzucaiącą na wierzch krosty chorobę, maią za znak pewny zdrowia, Ja zaś obłąkanego człeka, wyznawaiącego swoie przewinienia i żałuiącego swoich występkow, oraz posiadaiącego wstyd ieszcze, który barwą cnoty zwanym bydź może, iuż mam w istocie za poprawionego. Y dla tego móy wyrok cofam chętnie, co do moiey osoby.

JO-

Julia.

Szacowny i ulubiony Mirabo! kochanku! przyiacielu! Daymy mu sposobność przetworzenia się w cnotliwego człeka. Już przestał bydź złym iak tylko złość swoią poznawszy wstydzi się i żałuie tego. Niech dóm nasz nie tylko stanie się przytułkiem cnoty, ale niech będzie pomieszkaniem i przetwarzaiącym się w cnotliwych.

Mirabo.

Wstań przyiacielu i zatrzymay sobie dane ci pieniądze, nasladuiąc wspaniałość czci godnego Oyca i uskuteczniaiąc radę szanowney i naymilszey Julii, łączę chęć moią z ich zdaniem i przyrzekam wolne ci zawsze ile razy zechcesz przebywanie w domu naszym nie iak słudze iednak, ale iak gościowi z przebaczeniem zupełnym i niewspominaniem nigdy iuż tego, co się teraz zdarzyło.

Rupert. (*kłaniaiąc się każdemu z osobna*)

Teraz staliście się prawdziwemi twórcami moiemi, daiącemi mi na nowo życia

życie i przywracaiącemi mnie szkaradnie obłąkanego na tę drogę cnoty, która dla mnie zupełnie iest przez was przetorowaną.

Julia.

Ale Oycze i Mirabo! Mówiłam wam piérwiéy; iż na dnie okrętu siedzi w okowach obmywaiaca się łzami rzewnemi iakaś staruszka, która wskróś mnie przenikneła, która iakimś nieznaiomym mnie pociągiem całkiem me serce do się przykleiła, i która nad to mocno mnie interesuie. Każcie ią tu przyprowadzić! Niech odetchnie wolnym powietrzem! Niech się temu wypogodzonemu przypatrzy słońcu! Y niech się z nami ucieszy!

Mirabo.

Bardzo chętnie. Wyprowadź ią tu Rupercie.

Rupert.

Biegę Panie (*odchodzi*)

SCE-

SCENA VI.

DON ALWARYS, DON MIRABO, DONNA JULIA.

ALWARYS.

O poprawie Ruperta bardzom ieſt pewny; bo co tylko w słowach wyrażał, to i w duſzy czuć wſzyſtko musiał, gdyż oczy iego i twarz zapewniać mnie o tym zdawały ſię.

JULIA.

Y ia o ſkutku obietnicy iego niewątpię.

MIRABO.

Toż samo i ia w nim poſtrzegałem.

ALWARYS.

Wielce ciekawy ieſtem teraz widzieć tę kobietę, o którey Julia nam mówiła i dowiedzieć ſię o iey loſie. Może będziemy mogli ſtać ſię iey w czym usłużnemi.

Ju-

JULIA.

Jak to ieſt słodka rozkoſz cieſzyć ſtroſkanych i dopomagać nieſzczęśliwym.

MIRABO.

Jak to ieſt wielkim ſzczęściem, komu Niebo pozwala, mieć tak szlachetney duſzy, tak wspaniałego serca, i tak zdań cnotliwych żonę, iaką ia dziś odziedziczam. Wierzcie mnie naycnotliwſzy Oycze i nayſzacownieyſza Julio; iż ſzczęścia ſtania ſię twym mężem za wſzyſtkie na świecie ſzczęśliwości nigdy bym nie zamienił.

JULIA.

Toż samo ieſt i moie zdanie względem ciebie Mirabo.

ALWARYS.

Mam nie zawodną nadzieię, że zupełnie z ſiebie oboie zawſze kontenci będziecie. Y to ia nazywam zupełną nadgrodą wſzyſtkich całego życia męg[illegible] troſkow i nieſzczęścia.

M SCE-

SCENA VII.

DON ALWARYS, DON MIRABO, DONNA JULIA, RUPERT.

RUPERT. (*wybiegaiąc z okrętu*)

Jakaś czy uparta, czy chimeryczka, czy zwariowana, czy iey czego w mozgu nie dostaie. Nie chce wychodzić z swoiey ciemnicy, mówiąc: Dobrze mi tu iest. Niech tu umieram. Nie chcę iuż więcey oglądać słońca. A słońce ze wszystkich rzeczy na świecie iest naypięknieysze.

MIRABO.

Bydź to może, że wielkość trosk i smutku, zaćmiło iey rozum.

ALWARYS.

Może z przyczyn iakich w ostatniey iest pogrążoną rospaczy.

JULIA.

Póydę ia Oycze kochany. Ja ią wyprowadzę zapewna.

ALWARYS.

Idź kochana Córko, bo i mnie choć iey ieszcze nie widziałem bardzo interesować los iey poczyna. Y ty pódź Rupercie za Córką moią (*odchodzą*)

SCENA VIII.

DON ALWARYS, DON MIRABO.

DON ALWARYS.

Wśród naywiększego ukontentowania w iakim opływam teraz, znowu serce moie poczyna bydź niespokoynym. Czy znowu co osobliwego nam się nie przytrafi. Och gdyby iuż utrapienia moie zupełny koniec wzięły!

MIRABO.

Ja w zupełnym zostaię zaufaniu, że iuż się nam nic złego nie zdarzy. A ieżeli który żeglarz nie statecznego morza, i trafiaiących się na morzu przypadkow lękać się może. Ja od tey trwogi wolny iestem. Spodziewam się albowiem, że płynąc w towarzystwie tak cnotliwych osób iakiemi iesteście.

wypogodzone zawſze Nieba naydogodniey w zamyſłach naſzych ſprzyiać nam będą.

ALWARYS.

Kobieta nie znaioma, po którą Córka moia poſzła, i którey tu nadczekuiemy, wzruſza nie wiem czemu całe wnętrzności moie.

MIRABO.

Skutki to są litościwego serca i nadto tkliwey duſzy twoiey.

SCENA IX. i oſtatnia.

DON ALWARYS, DON MIRABO, DONA CEZARYNA, DONNA JULIA, RUPERT MAYTKOWIE.

CEZARYNA. *(w kaydanach łzy chuſtką ucieraiąc)*

Miła Panienko po co mnie z ulubioney ciemnicy na widok słońca wyprowadzaſz? Już dawno światło dla moich znikneło oczu. Opóźnienie kilką dniami śmierci moiey, nie ieſt dla mnie łaſką, ale krzywdą; bo od da-

dawna iey z naygorętſzą przywołuię żądzą. Jedno tylko miałem słodkie pragnienie pożycia z mężem moim i pielęgnowania iedynego owocu nayrzadſzey miłości naſzey Córki moiey. Ale gdym i ich, i nadzieię nawet dawno iuż nie żyiących może ſtraciła oglądania, żadna odtąd żądza w ſercu moim mieyscą nie ma, prócz iak nayprędſzego zamknięcia ſię w grobie dla nadziei choć po śmierci złączenia ſię z cieniami Męża i Córki moiey. Och święty cieniu Alwarysa Męża i Julii Córki moiey!

ALWARYS.

Co?... Alwarysa.... Julii.... Spóyrzy mi w oczy.... Ach Cezaryno Zono moia!... *(Upada zemdlony)*

CEZARYNA.

Ach Alwaryſie Mężu naymilſzy!.... *(Mgleie i upada na niego)*

JULIA.

Matko!... Oycze!... Matko!.. Oycze!.... Mirabo!... Nieba!.. *(zemglała upada na nich)*

M

Mirabo. *(trzeźwiąc na przemiany)*

Hey zbiegaycie ſię! Ratuycie! *(wybiegaią Maytkowie z okrętow trzeźwić pomagaiąc)* Owoż to widok! ... O nieſzczęście moie! *(ſłabieie i upada na Ruperta)*

Rupert.

O cóż to zaprzenikaiący widok! ratuycie dla Boga, ratuycie! owoż dopełnienie nieſzczęścia moiego! Julio!.. Alwaryſie! ... Mirabo! .... Nie nie ſłyſzą... Już po nich... Cyt! Mirabo ſię ocuca... Trzeźwcie! ... Ratuycie ile ſił waſzych proſzę naymocniey.

Mirabo. *(otrzeźwiwſzy ſię)*

Dla Boga ich ratuycie! Ach Julio!

Julia. *(trzeźwiąc ſię)*

Straciłam nieſzczęsna Oyca, ſtraciłam i Matkę pierwiey niż poznałam.

Mirabo.

Stóy Julio! Nie frasuy ſię! Jeſt nadzieia życia. Matką przychodzi do ſiebie i Oyciec oddycha.

Julia.

O Boże przywróć ich do życia!

Ce-

Cezaryna. *(trzeźwiąc ſię)*

Prawdaż to że mam Męża i Córkę?

Mirabo.

Maſz ich nayzacnieyſza Cezaryno.

Julia. *(do nóg upadaiąc)*

Oto ieſtem u nóg twoich Matko.

Cezaryna. *(przytulaiąc i całuiąc)*

O naymilſza Córko!

Alwarys. *(trzeźwiąc ſię)*

Gdzież ieſt moia Żona? ... Zdało mi ſię...

Julia.

Nie zdało ſię Oycze. Lecz maſz Ją przy sobie. O Matko nayukochańſza! *(całuie ręce Matki i Oyca)*

Alwarys.

O Żono! Żono naymilſza... Julio! Oto twoia Matka *(wſtaiąc)* Żono! *(Cezaryna wſtaie)* Oto twoia Córka!... Lecz iakim ſzczęściem tu cię znayduię, ktorą przez lat kilkanaście opłakiwałem utonioną po rozbiciu ſię korwety, na którey do Gibraltaru płynołaś.

Ce-

CEZARYNA.

Wszyscy potoneli. Jam na nieszczęście trzymaiąca się deski odłupaney od okrętu, wyratowaną zostałam od rybaka, i ledwo mnie złożył złapaną na swym brzegu, dostaliśmy się zaraz zbóycy temuż samemu, którego ten był okręt. Lecz gdy iego przymilania się to chorobą, to mdłością, to wariacyą zmysloną czyniłam bezskuteczne, uniosłszy się gniewem włożył na mnie te pęta, i wrzucił na dno okrętu. Przez rok z górą gniłam na tym okręcie nim przylądował do siebie, oddał mnie potym do prac ogrodniczych, w których lat ośm byłam blisko. Teraz zaś znowu przed kilką miesiącami znać zrządzeniem samey Opatrzności bym was znalazła znowu okuwszy wzioł z sobą.

ALWARYS.

O iakżem dziś iest szczęsliwy! Lecz zrzućmy z niey te kaydany niewolnicze! (*rozbiiaią pęta*) Już Rupercie zgoła się nie gniewam na ciebie. Zebyś nie uwiozł mi Córki, może bym się z Zoną więcey nie połączył. O iak iest dziwna Opatrzność w swoich rozrządzeniach!

Mi-

MIRABO.

O iak wiele dziś doświadczamy pomyslności!

JULIA.

O iak szczęsliwy dzień iest dla mnie dzisiay!

RUPERT.

Wszystko się dziś nam cóś nadzwyczaynego przytrafia.

CEZARYNA.

Ale iakim trafem ia Męża i Córkę na tey wyspie znayduię?

ALWARYS.

Opowiem ci to wszystko miła Zono wszedłszy na okręt Zięcia naszego, którego ci przedstawiam. Tam zrobiwszy wczas i wygodę sobie, zdolnieyszą będziesz do wysłuchania wszystkiego, i zaraz ztąd na powrót do Hiszpanii się odbiiamy.

CEZARYNA.

O Cóżem zaszczęsliwa! Znalazłszy Męża i Córkę, i poznawszy Zięcia, będę przed śmiercią moią widziała ieszcze i ukochaną Oyczyznę moią.

Mi-

Mirabo.

Będzieſz Matko naymilſza.

Julia.

Popłyniemy razem z sobą.

Alwarys.

Y po ciągłych nieſzczęściach naſzych odetchniemy ſobie pomyslnieyſzych chwil używaiąc.

Mirabo.

Idźmyż Rodzice kochani. Algierczykow każę wſzyſtkich na wyśpie tey zoſtawić, a Chrześcian niewolnikow tego zbóycy roſkuwſzy, popłyniemy na obydwóch okrętach do Hiſzpanii z Familią i z zdobyczą do dwóch millionow iak powiadaią maiącą wartości.

Alwarys.

Rób Mirabo iak ci ſię podoba. Ja zaś teraz zaięty ieſtem tą tylko iedną uwagą, że Opatrzność Naywyżſza, ufaiącym ſobie umie nawet wſkazać Szczęście w Nieſzczęściu.

Koniec Drammy.

REIESTR

Różnych i w różnych mieyscach Drukowanych Dzieł Jmość Pana Marewicza z wyrażeniem ich ceny.

	złot:	gro:
Zdarzenia czyli Sny Wierſzem i Prozą w Warſzawie Tomow 2.	5	15
Dorywcze Zabawki Wierſzem i Prozą w Warſzawie - - -	2	
Samotne Zabawki Wierſzem w Warſzawie - - -	2	
Uſtronne Zabawki wierſzem i Prozą w Krakowie - - -	2	
Proiekt nieuſkuteczniony wierſzem i Prozą w Warſzawie -	2	
Przyſłowia i Maxymy Prozą w Warſzawie - - -	1	15
Różne wierſze w Warſzawie -	1	15
Sielanki w Warſzawie - - -	1	8
Do Stanow Seymuiących wierſzem w Warſzawie - - -		24
Uwaga nad losem Biedney Tekluni wierſzem i prozą w Krakowie - - - -	1	
Gołąbek wierſzem w Warſzawie		20
Wariacya wierszem w Warſzawie. - - - -		20

TEATR.

i cier-